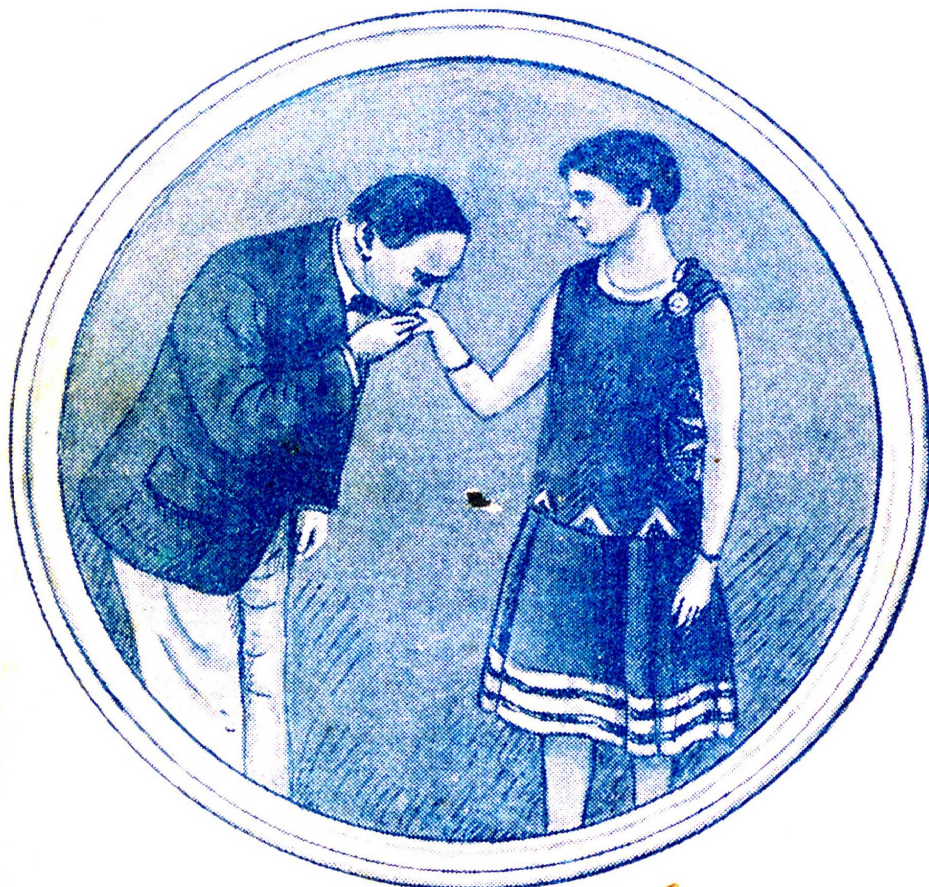


SEBASTJAN ARHENS

KODEKS TOWARZYSKI



JAK SIĘ POWINIEN
ZACHOWAĆ

**Człowiek
Wytworny**

W DOMU i PO ZA DOMEM

Podręcznik dobrych oby-
czajów towarzyskich,
według ostatnich wyma-
gań wychowania i życia

WYDANIE TRZECIE

21 — 30 tysięcy

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POPULARNEJ
W WARSZAWIE

SEBASTJAN ARHENS

KODEKS TOWARZYSKI

JAK SIĘ POWINIEN ZACHOWAĆ

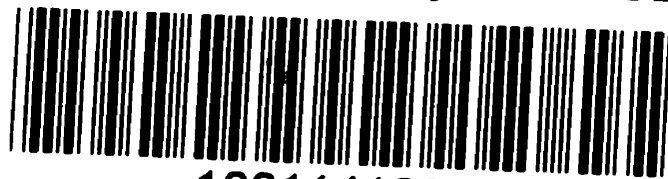
Człowiek Wytworny

W DOMU i PO ZA DOMEM

*Podręcznik dobrych obyczajów towarzyskich,
według ostatnich wymagań wychowania i życia.*

WYDAWNICTWO KSIĘGARNI POPULARNEJ
w WARSZAWIE

Biblioteka Uniwersytecka KUL



1001141230

101399 II

Druk. W Goldszryft, i S-ka, Pawia 44.

5,-

CZĘŚĆ I.

1. CZYSTOŚĆ

nie każdy ma w życiu szczęście. Są ludzie którzy mimo usilnej pracy, oszczędności i oględności nigdy nie dojdą do majątku i nie będą się mogli ani elegancko ubierać, ani zaspakajać swych bardziej wyszukanych potrzeb. Ale czyż dlatego, że ktoś jest biedakiem, nie może już być dżentelmenem? Nie ilość ubrań, jakość pożywienia i komfort świadczy o dobrym wychowaniu, ale to jak się nosi garnitur je i znajduje w poszczególnych momentach życia. Choćby kto był Krezusem, miał do rozporządzenia całą armję sług, karety do wyjazdu i najlepszych krawców i szewców na zawołanie — nie będzie człowiekiem wytwornym, jeśli jest niechlujny, używa brudnych słów i zachowuje bez żenady. Natomiast człowiek ubogi, skromnie, lecz chędogo i gustownie odziany, gdy w dodatku odpowiada innym wymogom dobrego tonu, bezwzględnie winien być zaliczonym do rzędu dżentelmenów.

Pierwszym warunkiem dobrego wychowania jest czystość. Rozumieć pod nią należy tak czystość ciała, jak i schludność odzieży. Najwykwintniejsza nawet suknia i najprzedniejsze maniery nic nie znaczą jeśli człowiek jest brudny. O zachowaniu czystości

cała mówić jeszcze będziemy w innem miejscu tej książki, tutaj tylko chcieliśmy powiedzieć słów parę o schludności odzieży. Nic tak nie zraza i nie usposabia źle do człowieka, jak zaniedbanie i braki w garderobie. Jak cię widzą, tak cię piszą — mówi przysłowie. I zaiste śmiało można powiedzieć, że życie niejednego osobnika inaczej by się zupełnie ułożyło, gdyby się bardziej starannie ubierał. *Pomyślność zależy w znacznej mierze od prezencji.* Brak guzików przy marynarce, dziury na łokciach, niewyprasowane spodnie, tłuste plamy na kamizelce, brudna koszula i kołnierzyk — są to niedopuszczalne rzeczy u dżentelmena. A przecież przy odrobinie dobrej chęci i czasu da się temu wszystkiemu zaradzić za pomocą igły, mydła i żelazka. Wierzchnie ubranie człowieka jest przedmiotem nieustannej obserwacji innych ludzi. Z tego względu niektórzy i niektóre, uważając, że tylko to, co jest wystawione na pokaz winno być schludne, zaniedbują zupełnie staranie o spodnie odzienie. Nic niema bardziej niedorzecznego i zarazem sprzecznego z dobrym tonem. Noszenie brudnej bielizny nie tylko jest szkodliwe z punktu widzenia higieny, lecz nadto nie da się tak łatwo ukryć, jak przypuszczają ci panowie i panie. Brudna bielizna wydziela bowiem niemiłą woń, której żadne perfumy nie są w stanie stłumić.

§ 2. Wytwórnosc manier.

Wytwornością manier nazywamy umiejętność dobrego zachowania się w każdej okoliczności życia i to zachowania się takiego, aby nikt nie mógł powiedzieć: ta osoba popełniła jakąś niewłaściwość towarzyską. Wytwórnosc manier, podobnie, jak czystość

jest to sztyd po którym poznać możemy charakter i jakość człowieka; składają się na nią: piękna postawa ciała, dar płynnego i dowcipnego wysławiania się, a dalej powstrzymanie się od pewnych nieestetycznych czynów.

Rzeczy tych nie nabywa się odrazu, nie są one bynajmniej wrodzone; osiągnąć je można jedynie za pomocą żmudnej, czasem nawet dość długiej praktyki. Ponieważ wszystko zależy od zdolności, przeto na to, na co jeden będzie potrzebował stosunkowo krótkiego okresu czasu, drugi użyje miesięcy i lat. Kto jednakże zrozumie jak wielki pożytek uzyska, zdobywszy wytworność manier, ten nie ulęknie się przeciwnieństw i nie spocznie, póki nie dojdzie do doskonałości.

I. Postawa ciała.

Najtrudniejszą bodaj umiejętnością ze wszystkich składających się na wytworność manier; wymagającą nieustannych ćwiczeń—jest *piękna postawa ciała*.

Ponieważ jesteśmy wszyscy usposobieni nieco po plotkarsku, nieraz więc napewno robiliśmy uwagi w rodzaju takich: ta niewiasta chodzi, jak kaczką, albo ten jegomość zachowuje się, jak niedźwiedź. Czy jednak spojrzeliśmy czasem krytycznym okiem na siebie samych w to pozwalałam sobie wątpić. A, niewątpliwie, doszukalibyśmy się w naszych ruchach, lub sposobie trzymania się czegoś takiego, co niekoniecznie mogłoby świadczyć o naszej gracji.

Weźmy lusterko i przyjrzyjmy się najsamprzód swojej twarzy. Czy wszystko tam jest w porządku? Czy nie mrużymy oczu, nie marszczymy czoła, nie ściągamy nienaturalnie ust, czy... mój Boże, tych rzeczy znalazłoby się, zapewne, wiele. A wszak prócz

twarzy, dałoby się jeszcze dużo niekorzystnego powiedzieć o reszcie naszego korpusu.

Nikt nie jest bez grzechu, powiada przysłowie, i niema tak pięknej buzi na którejby uważny badacz nie wykrył jakiej skazy. Dość wspomnieć Pana Tadeusza i Telimenę. Chodzi mi tu nie o to, żeby wykazać braki osobiste łaskawych czytelników—nie—chciałbym właśnie dopomóc, aby się tych braków, o ile je posiadają, wyzbyli.

Istnieje jedna kardynalna wada, przy której osiągnięcie pięknej postawy ciała staje się prawie niemożliwością — to nienaturalność. Pozatem można być rozlazłym, niezgrabnym, lub mazgajowatym—wszystko to są rzeczy do naprawienia. Kto chodzi jakby kij połknął, lub porusza się wymuszenie—ten przede wszystkim musi się tego oduczyć, bo inaczej niema mowy o jakiegokolwiek poprawie. Należy sobie powiedzieć: od dziś będę się starał tak zachowywać, jakby na mnie nikt nie zwracał specjalnej uwagi. *Naturalność ruchów* to warunek sine qua non wytworności manier.

Od tego ogólnego wskazania, możemy teraz przejść do analizy zasad, któremi winien się kierować każdy pragnący osiągnąć piękną postawę ciała.

Główną uwagę winniśmy zwrócić na *wyraz: twarzy* jest on bowiem zwierciadłem duszy człowieka. Twarz człowieka wytwornego musi być zawsze pogodna i uśmiechnięta — jest to ogromnie ważny szczegół. Można być bardzo przygnębionym, można być nawet pod wrażeniem okrutnego ciosu, a mimo to trzeba nie okazywać obcym co się czuje. Unikniemy dzięki temu ironji, lub co gorsza litości ze strony osób trzecich! Człowiek wytworny nie robi dalej t. zw. *min*, nie wykrzywia twarzy, jakby siedział na mękach, lub myślał o niebieskich migdałach;

pominąwszy już odrazę jaką podobne ruchy fizjonomji wywołują u każdego z widzów, po pewnym czasie twarz pokrywa się siecią zmarszczek, czyniących z młodej jeszcze osoby istną maskarę. Równie bezmyślną czynnością jest obok robienia *min, marszczenie czoła*. Pofałdowane czoło bynajmniej nie oznacza jakiegoś niezwykłego rozwoju inteligencji u danego człowieka, bywa ono jedynie widomą oznaką złego przyzwyczajenia. Ileż to pań mając lat szesnaście lub osiemnaście marszczyło uparcie czołka, a później musiało się zwracać do rozmaitych sztucznych środków i masaży, aby ukryć przed okiem świata rysy, niezbyt zdobiące ich twarz. Zmarszczki te, największe nieprzyjaciółki piękności kobiecej, winny się wogóle zjawiać dopiero w późnej starości i zgoła tu nie przesadzimy, jeśli powiemy, że każda osoba może się przed nimi uchronić, zachowując pogodny i niewymuszony wyraz twarzy. Tak zwane *kurze łapki* koło oczu tworzą się na przykład, wskutek mrużenia powiek, a zmarszczki w kątach ust przez robienie grymasów.

Prócz momentów, któreśmy tu wyszczególnili, o wyrazie twarzy rozstrzyga jeszcze *układ ust i sposób patrzenia*. Ust nie trzeba ściągać, zacinać, ani otwierać szeroko, jak wrota; wargi nie powinny być obwisłe — oto najistotniejsze wskazówki, których się należy trzymać. Nie mniej ważne znaczenie ma sposób patrzenia. Wejrzenie człowieka wytwornego musi być szczere i swobodne; przewracanie oczyma, lub zezowanie są w bardzo złym tonie.

Panowanie nad wyrazem twarzy można osiągnąć tylko za pomocą wytrwałych studjów przed lustrem. Sztuka to trudna i wymaga wielkiej pilności i cierpliwości, ale za to nagroda jest królewska. My ludzie XX-go wieku musimy być dobrymi artystami:

życie, ta wielka arena pragnień i namiętności, odnosi się bezlitośnie do nieudolnych, lub niezgrabnych aktorów. Pięknie ułożona twarz, sympatyczne spojrzenie da nam w ręce atut, którym pobić możemy najwytrawniejszych graczy, którym zyskamy poważanie i zaufanie ludzi, posiadających moc wpływania na nasze przeznaczenie.

Przechodząc teraz do dalszego opisu należytej postawy ciała, musimy najpierw pomówić o sposobie trzymania głowy, następnie, zatrzymamy się pokrótce nad postawą korpusu i wreszcie zajmiemy się ruchami rąk i nóg.

Głowę należy nosić swobodnie, ani zbyt sztywno, ani nazbyt chwiejnie. Powinniśmy poruszać nią bez przymusu w zależności od treści rozmowy, a po każdym poruszeniu wracać do prostej, naturalnej postawy.

Podobnie jak głowie tak samo i *korpusowi* zaleca się postawę harmonijną z resztą całego ciała. Plecy należy podawać więcej w tył, a piersi wysuwać naprzód. Winno się to czynić oczywiście z umiarem i nie wpadać w szkodliwą przesadę: jeśli garbienie się jest wadą, wydymanie się i żołnierska sztywność są równie niemiłe dla oka i nieestetyczne, a w dodatku każą podejrzewać fanfaronadę i pychę.

Wielką uwagę zwracać także trzeba na ruchy i układ *ramion i rąk*. Kto nie wie co z nimi począć, ten daje do zrozumienia, że niezbyt często znajdował się w wytwornym towarzystwie. W ruchu ramion i rąk można ujawnić wiele wdzięku, a wdzięk ów wywołuje nieraz bardziej czarujące wrażenie, niż najpiękniejsza twarz. Podczas chodu należy wolno poruszać rękami w takt kroków — machanie ramionami, jak cepami, lub inna ostateczność, trzyma-

nie ich sztywno, jakby były przyklejone do boków, lub zrobione z drzewa — jest wysoce nieprzyzwoite; w czasie rozmowy winno się jaknajmniej posługiwać gestami — niekiedy tylko, chcąc jakąś rzecz dobitnie podkreślić, wolno zrobić ruch ręką—zawsze niezbyt gwałtowny, raczej majestatyczny, siedząc, kładziemy ręce na kolanach, lub udach.

Nie mniej ważne znaczenie ma wreszcie postawa *nóg*. I tu, jak zawsze, trzeba stosować te dwie rzeczy: prostotę i naturalność. Stojąc nie należy zginać nóg w kolanach, bo to wygląda nieestetycznie, ani rozstawiać szeroko stóp, bo to nieprzyzwoite. Gdy siadamy, nie wolno nam wysuwać nóg za daleko, ani zbyt cofać w tył, lub co gorsza zakładać o nóżki krzesła. Zakładając nogę na nogę czynimy to zgrabnie i niegwałtownie; panie powinny przy tem ściągać wdół sukienkę, aby nie wystawiać na widok publiczny kolan, panowie zaś muszą nieco podciągać spodnie — jest to gest konieczny, jeżeli chcą zachować niepokalaność ich odprasowanego załamu.

Powiedzieliśmy już, że dla osiągnięcia pięknego wyrazu twarzy, konieczne są ustawiczne studia przed zwierciadłem. Nie mniej starania należy wkładać w ćwiczenia pozostałych części korpusu. Jeśli ktoś zachowuje wymuszoną, sztywną postawę, lub odwrotnie, jeśli jest nazbyt ruchliwy, *mizdrzy się*, łamie, ma drgawki — wad tych może się pozbyć tylko pod okiem wytrawnego nauczyciela. Gimnastyka rytmiczna, tańce plastyczne — są to najlepsze środki na zdobycie elegancji i swobody ruchów.

II. Niedozwolone czyny.

Są pewne ruchy, a raczej pewne czyny, których człowiek wytworny winien się wystrzegać. Jed-

ne z nich są przeciwne dobrym obyczajom, inne przyzwoitości, lub estetyce. Do pierwszej kategorii należą wszystkie publiczne wykroczenia przeciw moralności — nie będziemy tu o nich mówili, nie wchodzi one bowiem w zakres kodeksu *savoir vivre*'u w dosłownem tego słowa znaczeniu, jako *ścigane* przez prawo karne.

Do drugiej z poruszonych tu kategorii czynów możemy zaliczyć wszystkie ruchy, wywołujące w otoczeniu naszym, albo też w każdym wykwińtnem towarzystwie uczucie obrzydzenia, niesmaku, lub wstrętu. Niesposób tu ich wszystkich wyliczyć ze względu na szczupłe ramy tej pracy; z niektórymi spotkamy się jeszcze przy rozpatrywaniu innych kwestyj dobrego wychowania, teraz zaś ograniczymy się jedynie do wskazania pewnych z nich, mających bardziej poważne znaczenie.

Plucie na podłogę, lub ziemię, *charkanie* są przyzwyczajeniami ohydnyemi, wykraczającemi przeciw dobremu tonowi i higienie. Pluć trzeba zawsze w chusteczkę, jeśli znajdujemy się w salonie, czyniąc to przytem dyskretnie i niespostrzeżenie; na ulicy lub u siebie w domu plujemy do spluwaczek, lub do chusteczek. Charkanie jest wogóle niedopuszczalne.

Ziewanie w towarzystwie jest wysoce nieprzyzwoite; gdy w dodatku łączy się z nim jakiś odgłos w rodzaju dzikiego ryku, lub przeciągłego: a—a—a!— będzie to czysto prostacka maniera. Jeśli nie możemy się powstrzymać od ziewnięcia winniśmy zakryć sobie usta chusteczką i zrobić to jakoś nieznanie.

Wiercenie w uszach, lub nosie, drapanie się, wyłuskiwanie łupieżu z włosów, są niechlujstwami, godnymi pastucha, nie zaś człowieka, który pragnie

uchodzić za wytwornego. Do tego samego rodzaju niestosownych zachowań się należy *przecieranie oczu, publiczne wyrywanie sobie włosów z rąk, lub twarzy, hałaśliwe stąpanie, szurowanie nogami, wyciąganie i trzaskanie stawami u palców, obgryzanie paznokci, trzymanie rąk w kieszeniach spodni i inne* tym podobne gesty, o których nawet pisać jest nieprzyjemnie.

Hałaśliwe wycieranie nosa należy tak samo do brzydkich przyzwyczajeń. Nos powinniśmy wycierać możliwie jaknajciszej; jeśli mamy katar, nie wolno nam przez cały czas tej choroby pokazywać się w towarzystwie. Czyż trzeba dodawać, że do wycierania nosa używa się chusteczki nie zaś dwóch palców, jak to czynią niektórzy źle wychowani ludzie.

Bardzo niebezpieczną i nieprzyzwoitą zabawą jest *kołysanie się na krześle*, lub sposób siedzenia przy którym tylne nogi krzesła nie dotykają podłogi. Zachodzi tu przedewszystkiem możliwość upadku, często powodującego poważne następstwa, a potem niszczy się sprzęty i rysuje posadzkę.

III. Sposób wystawiania się.

Od sposobu wystawiania się, wiele w życiu zależy. Kto umie płynnie i rzeczowo mówić ten ma wszelkie szanse powodzenia, w przeciwieństwie do człowieka, zapominającego, jak to powiadają, języka w ustach. Każdy z nas ma z natury mniej, lub więcej przyjemny tembr głosu, jeśli zaś o kimś się mówi, że ma przykry głos, jest to tylko oznaką zaniedbania, lub skutkiem jakichś nałogów, lub chorób. *Mówienie przez nos, szeplenienie*, będą to *wady wymowy*, pochodzące z zaniedbania i dające się łatwo usunąć za pomocą odrobiny dobrych chęci i ćwi-

czeń; w wypadkach zadawnionych i trudnych do wyleczenia, należy się zwrócić do fachowego nauczyciela dykcji i wymowy. Jeśli posiadamy *głos chropowaty, zużyty* najlepszy do dowód, że uprawiamy jakiś szkodliwy nałóg, np., spożywamy zbyt wiele alkoholu, lub palimy zbyt wiele papierosów. W tym wypadku przewyciężenie nałogu wróci naszemu głosowi jego zwykłą świeżość i dźwięczność. Ton głosu miły, przyjemny to dużo, a jednak nie wszystko. Gdy bowiem nie idzie z nim w parze *gładkość i płynność wyrażania się* nie na wiele się on zda. Przeciąganie niektórych sylab, wstawianie pomiędzy wyrazy zgłoski *e*, robienie długich pauz w opowiadaniu — są wielkimi brakami. Druga znów skrajność — to *szybkie poplanie*, potykanie słów i związana z tem niewyraźna, zamatowana wymowa. Kto chce się pięknie wysławiać ten musi przede wszystkim przestawać z ludźmi i *nie bać się dyskusji*. Mówiąc dużo, zyskuje się łatwość wymowy: wyrazy same przychodzą do głowy, nie trzeba ich dopiero z trudem się doszukiwać. Inna zasada: *czytać* i to dobrych autorów, świetnych stylistów, jak Sienkiewicz, Prus, Reymont, Żeromski, Weyssenhof — zyskamy w ten sposób zasób słów, jakimi będziemy mogli potem rozporządzać w potocznej rozmowie. Wreszcie i to jest może rzecz najtrudniejsza, trzeba *umieć słuchać*: chodzić na rozprawy sądowe, do teatru, parlamentu. Przez porównanie własnej wymowy z wymową świetnych obrońców, artystów, lub posłów i przez naśladownictwo, oczywiście, niejaskrawe i umiejętne możemy osiągnąć wspaniałe rezultaty. Nieskazitelna i skończenie piękna wymowa to już dar, to talent, który nie da się ocenić żadną miarą, i który przynosi nieocenione usługi w życiu, a nieraz staje się wprost promotorem po-

wodzenia i szczęścia. Nie sposób bezprzecznie, zdobyć szczyty umiejętności pięknego wyrażania się za pomocą samouctwa; doświadczony profesor dykcji i prędkiej i lepiej zawsze nauczy. Ale kto nie ma pieniędzy na zbytki może i sam, kierując się podaniami przez nas wskazówkami, dojść do bardzo pięknych wyników.

IV. Grzeczność i uczynność.

Mówimy czasem: — Co za ujmujący i grzeczny człowiek. — Ni mniej, ni więcej ktoś potrącony przez nieuwagę — nie wybuchnął zaraz stekiem brudnych i obraźliwych wyrazów; w naszym rozumieniu jest to już nadzwyczaj grzeczny obywatel. Albo ktoś ustępuje miejsca w tramwaju pięknej, eleganckiej damie — nazwiemy go zaraz bardzo uczynnym i nonszalanckim.

Otóż chcieliśmy na tem miejscu z całym naciskiem podkreślić, że grzeczność i uczynność nie są bynajmniej tak rozpowszechnione w naszym społeczeństwie, jak się to z pozoru wydaje i, że wielu rozumie te wyrazy całkiem opacznie. Grzeczność jest to coś tak bardzo subtelnego, że tylko człowiek w pełnem tego słowa znaczeniu wytworny, umie zastosować w praktyce i ocenić. W przytoczonym przez nas na wstępie przykładzie potrącenia przez nieuwagę prawdziwy dżentelmen nie tylko nie wpadnie w gniew, ale sam jeszcze tego kto go potrącił przeprosi. Ustąpienie w tramwaju miejsca pięknej pani, będzie to grzeczność — niewątpliwie, ale ustąpienie miejsca brzydkiej, starej, biednie ubranej kobiecie, lub człowiekowi choremu — nazwiemy dopiero grzecznością prawdziwą.

Cóż to więc jest grzeczność? Spróbujmy ją określić. Grzeczność jest to takie zachowanie się w

towarzystwie i miejscu publicznem, aby nie urazić niczych uczuć, usłużyć w potrzebie, a nawet niekiedy uprzedzać życzenia obcych sobie ludzi; innemi słowy: nikomu nie zawadzać swoją osobą i czynić wszystko, aby być jaknajmilej widzianym. *Grubiaństwo, brak taktu i impertynencja* — to drugi kraniec, to zaprzeczenie grzeczności.

Człowiek wytworny zawsze gotów jest do usług, zawsze jest uprzedzająco grzeczny. Bo wie, że nic tak nie zdoła ująć serc osób, z którymi ma styczność, jak właśnie grzeczność, że co więcej, osłania ona nieraz braki odzieży i wyglądu zewnętrznego.

Na grzeczności nikt jeszcze nie stracił, powiada przysłowie; i tkwi w tem głęboka i rozumna prawda.

CZEŚĆ II.

CZŁOWIEK WYTWORNY W DOMU.

§ 1. Dom człowieka wytwornego.

I. „Home“.

Istnieje pewien wyraz angielski, którego w żaden sposób nie można przetłumaczyć — to „*home*“. Oznacza on mieszkanie, mieszkanie urządzone z komfortem i dobrym smakiem, w którym dżentelmen czuje się wybornie. Po godzinach spędzonych przy warsztacie pracy miło jest znaleźć się u siebie, wśród rodzinnego kółka, w gustownie urządzonych komnatach. Znużony widokiem obcych twarzy i rzeczy wzrok z przyjemnością odpoczywa na ładnych, tak dobrze znanych sprzętach i obrazach. Chwile, które dżentelmen spędza w domu, należą do najlepszych z programu całego dnia.

Anglik kocha swój *home*, upiększa go, jak umie i ceni nadewszystko. Bo też w pojęciu jego, taki tylko człowiek godny jest miana dżentelmena, który dba o swój wygląd zewnętrzny, zarówno jak i dom w którym mieszka. Jaki dom, taki człowiek — mówią w Wielkiej Brytanji. To poszanowanie „*home'u*“, to nieledwie przysłowiowe domatorstwo przynoszą zaszczyt narodowi z którego się wywodzą.

Jakże inaczej jest u nas. Ubierać, tak ubierać się lubimy, nieraz nawet z wyszukaną elegancją, często ze szkodą dla żołądka, oszukiwanego byle

czem, aby tylko zaoszczędzić parę groszy na kupno szmatek. Ale zato, mieszkamy w norach nie zasługujących na nazwę *home'u*. Utało się u nas mniemanie, że jedynie to, co widzą obcy powinno być ładne, sztywne i niekłócające się z zasadami dobrego tonu. Zgodnie z tym poglądem lady i dżentelmeni pokazują się w świecie ubrani z igły, a w domu śpią na barłogu i jedzą z fajansowych, obtłuczonych talerzy. Czyż trzeba dowodzić, jak podobne zapatrywanie jest błędne i niedorzeczne? W niektórych mieszkańskich domach spotykamy znowu tak zwane salony. Są to pokoje przeznaczone wyłącznie na reprezentację, gdzie znajduje się kilka pluszowych foteli, pokrytych nieodzownym pokrowcem, *mahoniowy* stolik, czasem pianino, na którym się zresztą nigdy nie gra i wiele bezużytecznych gracików: koszyczków, figurek gipsowych, wazonów ze sztucznymi kwiatami i t. p. Domownik przechodzi przez to sanktuarjum z drzeniem i uszanowaniem, nie ważąc się na taką śmiałość, na przykład, żeby usiąść na miękkim meblu, lub strząsnąć popiół do popielniczki. Bo jakżeż — przecież salon jest dla gości. W rezultacie najładniejszy, a częstokroć i najwidniejszy pokój stoi pustką i wieje od niego chłodem, jak od cementarza. A tymczasem gospodarze gnieźdzą się w ciasnych i ciemnych ciupkach, niegodnych kulturalnego człowieka. Owa nieszczęsna manja reprezentacji, odciskająca na wszystkim swoje piętno, nie da nam chyba nigdy zrozumieć prawdziwego znaczenia wygody i komfortu.

II. Zasady higieny i dobrego smaku, któremi się rządzić należy przy urządzeniu „home'u”.

Postanówmy sobie po przeczytaniu tej książki, że będziemy prowadzić dom wytworny, godny euro-

pejczyka. Od czegoż wówczas zacząć mamy? Jeden z nas przebywa w ciaśniejszem, drugi w obszerniejszym lokalu, ale że w dzisiejszych czasach trudno myśleć o zmianie mieszkania, nie możemy zaczynać reformy naszego domu od podstaw. Musimy tedy z tych komnat, które posiadamy stworzyć *home*. Nie jest to łatwa sprawa. Najsamprzód pomyśleć należy o przeznaczeniu poszczególnych pokoi! Jeśli mamy tylko jeden pokój, to oczywiście, będzie on nam służył za sypialnię, jadalnię i salon; w wypadku jednakże, gdy rozporządzamy kilkoma izbami kwestja ich przeznaczenia wysuwa się na pierwszy plan. W domach mieszczańskich używa się zwykle najmniejszych klitek na sypialnie, a najciemniejszych na jadalnie. Jest to, naprawdę, bardzo niemądry zwyczaj. Na sypialnię można wyznaczać nawet dość ciemną komnatę, byle tylko obszerną; człowiekowi w czasie snu trzeba bowiem wiele powietrza, zbyteczne mu jest natomiast światło. Jeśli chodzi o jadalnię, to o wyborze pokoju na nią winien rozstrzygać właśnie wzgląd na światło, gdyż w średniozamożnych rodzinach w jadalni koncentruje się całe życie domu; tu bawią się dzieci, tu pani szyje i czyta, tu też często pan wykonywuje swe zajęcie poza biurowe. To samo, co o jadalni, da się powiedzieć i o pokoju dzieciennym i gabinecie: mają one być bardzo obszerne i słoneczne. Gdybyśmy jeszcze mieli zamiar urządzić salon, lub buduar, umieścić je możemy w najgorszych z posiadanych przez nas pokoi; jak się wkrótce przekonamy o piękności salonu rozstrzyga nie forma komnaty, ale umeblowanie, obicia, obrazy i dywany.

Kiedyśmy już postanowili o przeznaczeniu wszystkich izb naszego mieszkania, możemy przystąpić do sposobu ich urządzenia.

A. Ściany.

Ściany naszego *home'u* winny harmonizować z umeblowaniem. Ich barwa i rysunek mają odpowiadać charakterowi urządzenia. W bardzo bogatych domach ściany skleja się drukowaną *satyną*, *jedwabiem*, lub sukniem. W sypialni, pokoju dzieciennym, gabinecie używa się zwykle satyny; w jadalni sukna, a w buduarze i salonie — jedwabie. W Anglii i w niektórych magnackich pałacach u nas spotkać możemy ściany ozdobione *rzeźbą z dębu*. Dąb pokryty rzeźbą artystyczną jest najcenniejszy; imitacje toczone maszynowo przedstawiają już o wiele mniejszą wartość, choć i one wyglądają nieraz bardzo ładnie. Wspomnieliśmy tu o tych luskusowych obiciach ścian na wypadek, gdyby książka niniejsza trafiła do rąk czytelników majątnych; ponieważ jednak właściwym naszym celem jest służyć radą ludziom niezamożnym przeto postaramy się teraz rozpatrzeć inne tańsze sposoby upiększenia ścian. *Tapety* są tą najpowszechniejszą formą obić, która zawojowuje sobie całkowicie miasto, a w ostatnich czasach i wieś. Mają one swoje zalety i wady. Do zalet należy wielki wybór deseni i barw, tak że można zawsze znaleźć taką tapetę, która będzie znakomicie dostosowaną do stylu i koloru mebli; taniość — użycie niektórych gatunków tapet nie jest droższe od zwyczajnego bielienia; wreszcie tapety trzymają dobrze ciepło w pokoju. Z wad najważniejsza jest nietrwałość tapet, następnie ich niehigieniczność — prędko się brudzą, a w szparach, zadkach i dziurach po gwoździach łatwo się zagnieżdża robactwo. *Malowanie ścian* zwykłą farbą t. zw. tonem wychodzi obecnie z użycia; do tej kategorii należy również *bielenie*. Jest ono bezprzecznie najtańsze, ale z wielu względów nienajlepsze. Przed-

wszystkiem więc brudzi ubranie, i to samo dyskwalifikuje je już zupełnie do eleganckiego „home'u“, a potem trzyma wilgoć.

Ze wszystkich sposobów upiększania ścian najpraktyczniejsze i najbardziej zgodne z zasadami dobrego tonu jest *malowanie olejne*. Możemy tu dobrać sobie według gustu rysunek i barwę tak, jak przy tapetach, a nawet co więcej — nie jesteśmy skrepowani wzorami fabrycznymi. Ścianę malowaną olejną farbą można myć ciepłą wodą, co zapewnia *home'owi* idealną czystość, zaletę, jak zobaczymy dalej, nieodłączną od pojęcia wytwornego domu.

Ostatecznie, czy wybierzemy sobie obicia jedwabne, papierowe, z drzewa, czy też każemy pomalować ściany farbą olejną, lub zwykłą (byle nie białą) — nie stanowi to wielkiej różnicy. Nie zawsze ściany bogato upiękzone stanowią wytworności „home'u“. Najpowabniejsze są czasami ściany skromne, utrzymanie w prostym, holenderskim stylu. Bo bogactwo idzie nieraz w parze ze złym smakiem, a odrobina gustu może zastąpić pełny portfel.

Krzyżujące kolory; kłójące się ze sobą barwy, jak, na przykład, czerwona z zieloną, lub żółta z niebieską; prostackie, lub tandetne rysunki obić — świadczą bardzo źle o gospodarzu *home'u*.

B. Sufit i posadzka.

Te dwie rzeczy — góra i dół — sufit i posadzka — mają wielkie znaczenie w domu wytwornym.

Sufit winien być przynajmniej raz na rok świeżo bielony, a plamy spowodowane zaciekami, natychmiast zamalowywane, gdyż dają one gościowi bardzo złe pojęcie o porządku panującym w „*home'ie*“.

Podłoga wytwornego mieszkania musi być



przedewszystkiem utrzymana w jednym tonie; znaczy to, że majolikowe posadzki w kuchniach, przedpokojach i łazienkach, mozajka dębowa w sypialni, podłoga malowana w jadalni i t. p. są w jednym i tym samym lokalu niedopuszczalne. Posadzka mozajkowa została ogólnie uznaną za najbardziej elegancka; tak jak przeciwnie podłoga z surowych, nie-malowanych tarcic za nienadającą się do wytwornego „home'u”.

C. Umeblowanie.

Ilość mebli, które kupujemy dla naszego „home'u”, zależy od ilości pokoi.

W czasach powojennych, kiedy ruch budowlany wskutek braku taniego kredytu zamarł prawie zupełnie, okoliczności zmusiły wiele młodych małżeństw do gnieźdzenia się w *jednopokojowych mieszkaniach*. Takie maleńkie mieszkanie, w którym z natury rzeczy, musi się spełniać funkcje najróżnorodniejsze, począwszy od drzemki, a skończywszy na przyjmowaniu gości, winno też być specjalnie umeblowane. Szerokie francuskie łóżko lub dwa łóżka, należy w dzień zastawiać ładnym parawanem, jeszcze lepiej odpowiada zadaniu nowoczesny sprzęt (kupić go można w pierwszorzędnym magazynach meblarskich), który w dzień wygląda, jak otomana i mieści w sobie pościel, a na noc zmienia się w wygodne łoże. Niewielki stolik, kilka foteli i krzesel, kanapka i szafa — wszystko utrzymane w jednym stylu i barwie dopełniają umeblowania. Na ścianie, nad kanapą, kilim, lub gobelin; kilka obrazów, niebanalnych i o ile możności oryginalnych, jeśli zaś reprodukcji to artystycznie wykonanych; wazony z kwiatami na oknie — i oto śliczny i przytulny pokój gotów.

Mieszkania wielopokojowe są tym terenem z których pomysły i obdarzony smakiem gospodarz może stworzyć prawdziwą oazę. Najprzód *przedpokój*; mamy tu wieszak dość duży z postumentem na parasole i laski; w wieszak winno być wprowadzone lustro — goście zdejmując nakrycia głowy sprawdzają w nim, czy uczesanie ich, znajduje się w porządku. W przedkoju wytwornego „home’u” musi się nadto znajdować przynajmniej jeden taburet, aby gość mógł wygodnie, bo siedząc, zdejmować i wkładać boty, lub kalosze. Lampa w przedpokoju ma być niezbyt jaskrawa; najładniej i najgustowniej wygląda lampa wisząca, z matowym, lub mlecznym kloszem; w użyciu są również w eleganckich domach lampy w formie świec, przytwierdzone do ściany po obu stronach wieszaka.

O *jadalni* mówiliśmy już, że powinna być słoneczna. Obicia w niej mają być barwy ciemnej, np. ciemno-brązowej, a firanki w oknach z materji dość ciężkiej i mało przezroczystej; należy to do dobrego tonu, aby sąsiedzi nie widzieli, kiedy się siada do stołu i jakie podaje potrawy. Umeblowanie jadalni składa się: z kredensu, pomocnika, stołu rozsuwanego na 12 osób, otomany, 6 lub 12 krzeseł krytych skórą, lub wyplatanych, oraz zegara szafkowego. W tem typowym umeblowaniu mogą zajść zmiany w zależności od środków gospodarza „home’u”, lub jego upodobań. Tak, np. nie jest konieczny pomocnik t. j. mały kredens służący do stawienia na nim sprzątniętych ze stołu naczyń, zapasowych nakryć i talerzy, wreszcie tych potraw, które należy podzielić. Taki pomocnik, który zresztą może być śmiało zastąpiony przez niewielki dodatkowy stolik, powinien stać w pobliżu tego miejsca przy stole głównym, gdzie siedzi gospodyni domu.

tak, aby mogła ona wyciągać bez trudu ręką po jakieś potrzebne w danym momencie naczynie, lub potrawę. Nie jest również grzechem usunięcie z jadalni otomany, lub zegara szafkowego, lub wstawienie konsolek na kwiaty, czy pod figury. Czasami ze względu na szczupłość pokoju konieczne jest zmniejszenie ilości sprzętów, czasami znów stosowne zwiększenie ich liczby, skoro pokój jest bardzo obszerny. Nigdy jednakże nie wolno pozbawiać jadan kredensu, a do największych objawów prostactwa i złego tonu należy umieszczanie w niej szaf, maszyn do szycia, fortepianów, lub co gorsza łóżek. Układ sprzętów w jadalni powinien być taki, aby one nie zawadzały domownikom i zbytnio nie krępowały swobody ich ruchów. Brzydko wygląda nagromadzenie wszystkich mebli w jednym kącie i pozostawienie reszty pokoju pustym. Stół główny należy stawiać, o ile możliwości, pośrodku komnaty, a część krzeseł ma być zań zasuniętą. *Obrazy* wiszące w jadalni powinny wyobrażać martwą naturę, a więc, np. kwiaty, owoce, zwierzynę i t. p.; umieszczanie obrazów innej treści jest niewskazane, a nawet o ile się tyczy portretów familijnych bezwzględnie według kodeksu dobrego tonu zabronione. Wszystko cośmy tu powiedzieli o obrazach odnosi się w równej mierze i do gabinetów. *Z kwiatów* doniczkowych można stawiać w jadalni tylko palmy; natomiast kwiaty cięte są tu zupełnie na miejscu — kładzie się je do wazonów i umieszcza na stole głównym, pomocniku i kredensie, zmieniając raz na dzień wodę i wyrzucając, gdy tylko więdnąć zaczną. Zmiana wody jest konieczna, gdyż inaczej łodygi kwiatów gniją i wydzielają przykrą woń. Kto chce, może pokryć podłogę jadalni grubym, puszystym dywanem. Jeśli piec w pokoju jadalnym jest majolikowy, można go ni-

czem nie zakrywać, w przeciwnym razie należy zastawić ekranem. Kończąc nasz opis jadalni chcieliśmy jeszcze raz zaznaczyć, że pokój ten powinien być widny: w dzień tonący w promieniach słońca, a wieczorami rześście oświetlony; lampa w formie żyrandolu jest tu ogólnie przyjęta.

Podczas, gdy urządzenie jadalni musi być ujęte w tonie poważnym i barwach (dlatego to najbardziej rozpowszechnionym materiałem z którego są sporządzane sprzęty do jadalni jest ciemny dąb), *sypialnia* odznacza się odcieniem jasnym (biała brzoza, jasny dąb, jesion i t. p.) Najodpowiedniejszemi obiciami są tu lekko różowa, lub kremowa satyna (tapeta), utrzymana w żywym rysunku, firanki mogą być z gazy, lub tiulu, jednakże okna należy w tym wypadku zaopatrzyć w rolety. Umeblowanie sypialni składa się z szerokiego łóżka francuskiego na 2 osoby i jednego stolika nocnego, lub też dwóch łóżek i dwóch stolików nocnych dalej bieliźniarki, szafy na ubrania (zaopatrzonej wewnątrz w lustro), tualety, kozetki, oraz kilku niskich tabureków. Zbytecznym byłoby nadmieniać, że i tu, jak zresztą w każdym innym pokoju, wszystkie sprzęty muszą być w jednym stylu; w szczególności, niedopuszczalne jest ustawianie żelaznych łóżek, dobrych w pokoju gościnnym, lub dzieciennym, ale nigdy w sypialni. Lampa najwytworniejsza jest wisząca: w formie odwróconego parasola, lub amplii z wisiorami — światło ma być przyćmione; na nocnych stolikach zwykle stawia się lamki nocne w kształcie figurynek, lub barwnych batikowanych parasolek. *Obrazy* wiszące w sypialni winny nosić charakter dekoracyjny. Na oknach i konsolkach *kwiaty* doniczkowe, a na tualetcie i nocnych stolikach cięte bardzo mile wyglądają i są w dobrym tonie.

Przed łózkami w eleganckich domach kładą *futro*, np., niedźwiedzie, lub tygrysie; w braku futra zastąpić je można dywanikiem.

W każdym wytwornym zamożniejszym domu, dwa pokoje są przeznaczone na wyłączny użytek pana i pani: są to buduar i gabinet. W *buduarze* piękna pani spędza najmiłsze chwile dnia, tu przyjmuje swe przyjaciółki i zaufanych przyjaciół, tu chroni się przed kłopotami szarego życia z robótką lub książką, aby zdala od rozgwaru i hałasu ulicy i towarzystwa oddać się rozmyśleniom i marzeniom. Buduar tedy to gniazdko urocze, to świątynia, która jest widownią najintymniejszych nastrojów niewieścich. I urządzenie buduaru powinno być z tego powodu najstaranniejsze, z największym smakiem dobrane, bo każdy fałsz, każda jaskrawość odcina się tu w sposób dotkliwy od ogólnego tła. Atmosfera buduaru musi być przesiąknięta owym szczególnym czarem, niedającym się bliżej określić, który oznajmia nam, iż przebywa tu zazwyczaj wytworna kobieta. Każdy szczegół, każdy spręcik, książka, czy figurynka — wszystko ma o tem przypominać i tak być ułożone, aby sprawiać na widzu przyjemne wrażenie. Trudno jest wchodzić w detale, wyliczać na tem miejscu jakie meble, obicia, obrazy, lub bibloty, są najstosowniejsze w buduarze. O tem powinno pouczyć panią to co stanowi o wszystkim w kobiecie: sztuka podobania się, zmysł umiaru i takt. Buduar może być nawet bardzo skromnie urządzony (wszak wytworności nie należy mieszać z wyszukaniem) byle czysto i ładnie. Przeznaczenie *gabinetu* zgoła jest inne.

W gabinecie pan pracuje, przyjmuje interesantów, obmyśla plany na przyszłość, czyta, studjuje. Ze względu na tak poważny charakter pokój ów

powinien być urządzony z prostotą i skromnie. Dwa, trzy fotele klubowe, biblioteczka, biurko — ot i wszystko. Na ścianach gabinetu mogą wisieć jedynie obrazy o treści lekkiej, w niewielu barwach utrzymane, jakieś miedzioryty, sztychy.

D. W wytwornym home'ie powinien panować wzorowy porządek i czystość.

Dom wytworny powinien być utrzymany w należyтым porządku. A więc przede wszystkim czystość! Firanki w oknach, serwetki na stolikach, kapy na łóżkach muszą być o tyle często zmieniane, aby oko gospodarza, lub gościa nie spostrzegło na nich plam, lub brudu. *Szyby* w oknach, drzwi, futryny i ramy okienne trzeba *myć* nie raz do roku około Bożego Narodzenia, lub Wielkiej Nocy, jak, to, niestety, jest przez wiele naszych gospodyń praktykowane, ale przynajmniej raz na miesiąc, jeżeli nie co tydzień. *Posadzka* winna być również przynajmniej raz na tydzień pociągana woskiem i codziennie do glansu froterowana. Dwa razy do roku należy posadzkę przecierać spilkami, lub myć benzyną aby usunąć warstwę kurzu i wosku, która się na niej zbiera w ciągu miesięcy. Jeśli dom nasz jest zaopatrzony nie w posadzkę, lecz w niemalowaną podłogę, winniśmy nakryć deski linoleum; w żadnym wypadku nie wolno myć podłogi wodą, gdyż wskutek tego tworzy się pod deskami, szkodliwy dla zdrowia domowników, grzyb. Meble, gobeliny, dywany, kanapy i t. p. muszą być bardzo starannie odkurzone, przyczem system obecnie stosowany przez większość gospodyń, polegający na t. zw. ścieraniu kurzy ściereczką i trzepaniu, powinien być, ze względu na higienę, zarzucony. Przy trzepaniu i ścieraniu kurzy unosi się bowiem w powietrzu cała masa pyłu,

który osiada następnie na płucach i w gardle domowników. Na Zachodzie do usuwania kurzu powszechnie są używane t. z. *odpylacze* (pyłochrony). Z pomocą tego przyrządu znika dokładnie i monumentalnie kurz, a zaoszczędza się przytem gospodyni, lub służącej, bardzo wiele czasu, który mógłby być przez nią pożyteczniejsz spędzony. Kupienie pyłochronu nie jest wprawdzie dla każdego możliwe (są one niezbyt tanie), ale wypożyczenia raz na tydzień takiej maszyny kosztuje grosze, a opłaci się niezmiernie.

Na zakończenie słów kilka o *ciepłocie* i atmosferze, jaka winna panować w wytwornym *home'ie*. Otóż niezależnie od pory roku mieszkanie nasze musi być należycie przewietrzane. Jaknajwięcej świeżego powietrza — taką dewizę winien każdy wytworny człowiek wypisać na drzwiach swego domu. Po zapachu, jaki czuć w mieszkaniu, po ciężkim powietrzu poznaje się odrazu ludzi nieobytych z dobrym tonem, stojących po za nawiasem towarzystwa. Temperatura, panująca w „home'ie“ nie powinna przekraczać pewnego maximum w zimie, lub lecie. W lecie należy trzymać jaknajdłużej okna otwarte, o ile możliwości nawet w nocy. Od tej zasady jest mały wyjątek. Kto ma mieszkanie od frontu, przy jakiejś ruchliwej arterji komunikacyjnej, winien wietrzyć mieszkanie tylko w nocy i wieczorami, a w dzień ze względu na kurz zamykać szczelnie okiennice. W tym wypadku rolę otwartych okien spełnią wentylatory. Jesienią i w zimie trzeba dwa razy na dzień, zrana i wieczorem, otwierać okna na pół godziny, lub godzinę. Temperatura w tej porze roku waha się w wytwornym „home'ie“ pomiędzy 15, a 20° Cels. Pali się wówczas równomiernie we wszystkich piecach. a jeśli ktoś nie może sobie na podobny **luxus**

pozwoić nie powinien drzwi przegradzających pokoje zamykać, bo wytworzyłoby to znaczną różnicę w temperaturze poszczególnych komnat, niepożądane ze względu na higienę.

§ 2. Poranek w wytwornym domu.

Skoro słońce zajrzy przez tiulowe firanki i zbudzi właścicieli „home’u“ zaczyna się dla nich dzień roboczy od t. zw. rannej toalety. Jest to akt tak niezmierny i wiecznie ten sam, że możnaby go przyrównać do jakiegoś religijnego ceremonjału, wykonywanego przez pobożnych wyznawców Mahometu, lub Buddhu.

A. Ranna toaleta pani domu.

Pani domu w pięknym szlafroku narzuconym na gołe ramiona, lub w eleganckiej piżamie udaje się do łazienki, aby dokonać pierwszych rannych obłucyj.

Czystość to zdrowie, to także kardynalna zasada nieodłączna od pojęcia wytwornego człowieka. Mężczyzna w pewnych chwilach dnia może być zresztą brudny, osmolony — to zależy od pracy, którą wykonuje. Ale kobieta, kobieta, która tylko niekiedy dotknie swą wydelikacaną dłonią jakiejś robótki, kobieta leniwa — typowa mieszczańska nie może być brudna.

Pierwszym jej czynem z samego rana powinna być kąpiel. Na Zachodzie wszyscy chcący należeć do tak zwanej lepszej sfery kąpią się codziennie, używając w tym celu ciepłej, ledwo nagrzanego wody (nie zaś gorącej) i przebywając w wannie nie dłużej, niż dziesięć minut. U nas nie dla każdego codzienna

kąpiel jest luksusem, a jednak jakże mało ludzi korzysta z jej dobroczynnego działania! A, że wpływ jej można nazwać niewątpliwie dobroczynnym niech świadczy tężyzna duchowa i fizyczna anglika, lub japończyka. Wchodząc zrana do wanny pozostawiamy w niej nietylko kurz całonocny, ale pozbywamy się zarazem lenistwa przez sen nawianego, zyskując wzamian siły do całodziennej pracy. Jedno tylko trzeba pamiętać: woda musi być letnia, a kąpiel nie może trwać dłużej, niż dziesięć minut.

Kto nie ma wanny w domu musi się zadowolić miednicą. W tym wypadku pani obmywa gąbką całe ciało, zwracając szczególną uwagę na twarz, szyję i ręce. Następnie, choć jest to nieco kłopotliwe myje sobie głowę; wreszcie czesze włosy, płucze usta i gardło i czyści zęby.

Właściwa ranna toaleta skończona.

Po opuszczeniu łazienki pani skierowuje swe kroki do gotowalni. Tu robi sobie „manicure“, jeśli zaś nie ma na to czasu oczyszcza przynajmniej szczoteczką paznokcie i powleka je lakiem. Trzeba nadmienić, że mycie głowy, zębów i robienie „manicure“ codziennie zrana są nietylko pożądane, ale konieczne dla kobiety chcącej uchodzić za wytworną.

Przechodzimy teraz do kwestji niezmiernie drażliwej do tak zw. „makijażu“ (wyraz francuski dla którego trudno znaleźć odpowiednik w języku polskim). Makijaż to poprostu upiększanie twarzy, za pomocą najrozmaitszych sztucznych środków, głównie zaś przez malowanie. Czy jest on w dobrym tonie? Na pytanie to należy odpowiedzieć twierdząco z pewnem omówieniem. Bo choć niema nic złego w tem, że pani usuwa wady swej urody, lub podkreśla to co jest w niej ładne i choć sądzimy, że najsurowszy moralista nie wypowie się przeciw pięk-

nu, choćby to piękno nie było naturalne, to jednak istnieje pewna granica poza którą makijaż nie powinien wykraczać, granicą tą jest umiar. Nigdzie tak nie razi dyletantyzm i przejawskrawienie efektów, jak właśnie przy upiększaniu twarzy. Zbyt czerwone usta, zamocno naróżowane policzki, wydatnie podkreślone oczy — przetwarzają śliczną buzię w ohydny maskę. Natomiast zlekka podcieniowane brwi, nieco pudru, a nawet różu umiejętnie i cienką warstwą pokrywającego płeć, delikatnie pociągnięte barwiczką wargi — dodają twarzy wiele czaru i niewysłownego uroku. Naturalnie, ta z pań, które może sobie pozwolić na nieużywanie kosmetyków, owa przysłowiowa i tylekroć przez poetów opiewana śliczota o świeżych, zdobnych w rumieniec licach, kraśnych ustach i jedwabistych czarnych brwiach — ma prawo być dumną ze swoich przyrodzonych wdzięków. Ale z tego tytułu nie powinna drwić ze swych siostrzyc mniej hojnie obdarzonych przez naturę i zmuszonych pokrywać braki swej cielesnej powłoki zapomocą sztuki.

Z gotowalni pani udaje się do garderoby i wkłada *poranną suknię*. Suknia ta powinna być skromna i jeśli pani nie przekroczyła jeszcze t. zw. niebezpiecznego wieku, utrzymana w jasnych i żywych kolorach. Po wyjściu z gotowalni i garderoby pani wygląda jak świeży kwiat, jest pełna powabu i kokieterji i z uśmiechem podaje swe usta do pocałunku panu.

B. Poranek pana.

Pan domu, po przebudzeniu się, spieszy również jak pani do łazienki. Kąpie się, lub myje w miednicy, czy pod prysznicem i czyści zęby. Kilka słów o tem jak myć się należy: mydli się dobrze ciało.

następnie, ostrą gąbką trze, aż do czerwoności, wreszcie spłukuje czystą wodą. Codzień zrana pan myje się, aż do pasa; nie zapomina przytem o wymoczeniu i dokładnem usunięciu pyłu i potu z nóg. Jeśli rzecz ma się latem, pan po umyciu nóg posypuje je pudrem, lub talkiem, celem zapobieżenia poceniu się i wydzielaniu niemiłej woni. Zęby pan czyści ostrą, twardą szczoteczką, umaczaną w kredzie, lub paście do zębów, później robi to samo, czyszcząc wewnętrzną stronę dziąseł. Po przepłukaniu ust i gardła, pożądanę jest oczyszczenie zębów jeszcze raz — teraz jednakże na sucho — bez kredy. *Mycie zębów* jest to sprawa o której dżentelmen nie może zapominać, nic tak bowiem nie świadczy o braku dobrego wychowania i zaniedbaniu człowieka, jak cuchnący oddech i żółte, lub poczerńiałe pieńki w ustach. Dbanie o zęby, a więc czyszczenie ich i odwiedzanie przynajmniej raz do roku dentysty jest obowiązkiem nietylko zresztą z punktu widzenia dobrego tonu, lecz również i higieny.

Z łazienki pan udaje się do sypialni, lub gabinetu i tu czesze się i goli. Piękne, gładkie *uczesanie* robi dobre wrażenie na ludziach, podczas, gdy rozwichrzone włosy, a co gorsza czupryna w której doszukać się można pierza, siana, lub słomy odznaczają człowieka małej kultury, często zaś przeciętnej także inteligencji. Wytworny pan, dbały o swą powierzchowność, *goli* się codzień; kto goli się rzadziej i pozwala rość swobodnie włosom na podbródku i policzkach, ten mimowoli przypomina nam nieokrzesanego wieśniaka. Mężczyzna nieogolony wygląda jak nieumyty. Moda golenia całej twarzy a więc i wąsów które przywędrowała do nas z Anglii i Ameryki zyskuje coraz bardziej prawo obywatelstwa, zwłaszcza wśród młodszej generacji. Na jej rzecz da się

tu powiedzieć, iż jest ona zgodna z duchem postępu, który zagadnienia higieny i estetyki wysuwa na plan pierwszy. Wąsy i broda są to dwa anachronizmy, które musimy energicznie zwalczać, nie tylko bowiem przeczą pojęciu piękna, zbliżając mężczyznę do pokrytego włosiem zwierzęcia, ale ponadto są wysoce niehigieniczne, ponieważ — osiada na nich pył i wszelkie reszty pożywienia.

Po ogoleniu się i uczesaniu pan zrzuca z siebie pidżamę i wkłada ubranie i obuwie w którym zwykł się udawać do zajęcia. Zbyteczne dodawać, że *odzież* musi być należycie oczyszczona z kurzu i błota, że spodnie winny być odprasowane i dobrze podciągnięte, aby nie układały się w harmonijkę i nie garbiły na kolanach. Do barwy i koloru ubrania dobiera sobie pan *krawat*. Niesposób wymieniać jakie krawaty ma nosić dżentelmen; zależy to od gustu i dobrego smaku, a te są urodzone każdemu człowiekowi. Możemy tu tylko uczynić kilku luźnych uwag w tej materji. Tak więc, najsamprzód, krawaty nie wiązane są w lepszym tonie, niż wiązane na stałe w fabryce. Nauczyć się wiązać krawat nie jest wcale trudną rzeczą, a osiąga się przez to wiele większy stopień elegancji. Krawaty-kokardki dżentelmen nosi zwykle w lecie, podczas gdy długie, wiązane w więzeł jesienią i zimą. Krawat jest tym jedynym barwnym punktem w postaci pana, który wybija się z ogólnego szarego tła męskiego ubioru. To też kupno krawatu dostosowanego do twarzy i garnituru jest zadaniem niebylejakim.

Obuwie człowieka wytwornego powinno być obszerne (zawsze o jeden numer za duże) i elegancko wyczyszczone; oto główne zasady. Poza tem dżentelmen może nosić półbuciki, kamasze żółte, lub czarne — bez różnicy. W ostatnich czasach eleganckie

pantofle wypierają powoli, ale stale buciki i długie buty. Trzeba przyznać, iż są one bardzo praktyczne, higieniczne i ładniej w nich noga wygląda. Praktyczne, ponieważ nie wymagają wielkiego trudu przy wkładaniu, w przeciwieństwie do opatrzonych licznymi guzikami, haftami lub dziurkami buciki, a higieniczne ze względu na mniejsze skrępowanie stopy. Noga jest jednym z najbardziej upośledzonych członków naszego ciała. Podczas, gdy twarz i ręce korzystają z zupełnej niemal swobody, niezastłonięte zazwyczaj niczem, nogi obciśnięte w twardą, nieprzepuszczającą powietrza skórę degenerują się i spaczają. Dziwimy się okropnym zwyczajom chińczyków, którzy więżą stopy swych kobiet w małych trepkach, a czyż my sami jesteśmy mądrzejsi. To też żywią nadzieję drodzy czytelnicy, że tak jak minęły bezpowrotnie czasy gorsetów, długich sukien, kamaszy z gumami i t. p. naleciałości, które pozostały nam w spadku po nienaturalnym XIX stuleciu, tak samo i obuwie z długimi cholewkami przejdzie wkrótce do przeszłości i żyć już tylko będzie w legendzie i pamięci starszego pokolenia. Wiek sportu, wiek odrodzenia fizycznego, a takim jest i będzie, niewątpliwie, wiek XX-ty dokona tej rewolucji tyle pożytecznej dla higieny ciała ludzkiego.

Jeśli kto nosi półbuciki powinien sobie do nich dobrać odpowiednie *skarpetki*; należy tu unikać jasnych barw i krzykliwych deseni. Skarpetki w jednym, najlepiej ciemnym, kolorze są najstosowniejsze dla mężczyzny wytwornego i eleganckiego. Niektórzy panowie noszą zamiast skarpetek pończochy (często jedwabne). Zwyczaj ten przywędrował z Paryża, stolicy wykwintu, przechodzącego nieraz w wyszukanie; chociaż więc kodeks dobrego tonu nie wypowiada się zasadniczo przeciw tej inowacji, to jednak

ze względu na zniewieściałość, którą traci, noszenie pończoch uważamy za niewłaściwe.

Skarpetki winny być dobrze obciągnięte i ściśle przylegać do nogi. Kalesony trzeba wiązać nie przy kostce, lecz znacznie wyżej. Bardzo eleganckie i higieniczne są krótkie kalesony, sięgające do kolan.

C. Śniadanie.

Po ukończeniu toalety, pan i pani udają się do jadalni, aby spożyć śniadanie. Pani domu (lub służąca) nakrywa stół czystą serwetą i kładzie przed każdym z domowników nakrycia, sztucę, serwetkę i talerz; poczem podaje wszystkim pokolei filiżanki z kawą, mlekiem, kakao, lub herbatą. Najpierw winien być obsłużony gość, który przypadkiem przybył do domu, lub też bawi w nim dłużej; następnie pan *bome'u*. Pani obsługuje siebie ostatnią. Nikt nie zaczyna jeść wpierw, nim tego nie uczyni pani domu. Skoro tedy da hasło, podnosząc łyżeczkę do ust, mogą to uczynić goście i pozostali domownicy. Gość, należący do płci pięknej, ma pierwszeństwo przy nakładaniu sobie potraw na talerz; tak więc jemu się podaje najsampierw cukiernicę, a potem przysuwa pieczywo, masło, ser, wędlinę i t. p. produkty, stanowiące ranną zastawę stołu. Po nim bierze potrawy gospodyni, goście-mężczyźni, pan domu i wreszcie reszta domowników.

Pożywienie kładzie się na swój talerz widelcami i łyżkami nie swoimi, lecz specjalnie w tym celu przygotowanymi przez gospodynię przy każdej potrawie. Naprzykład: tartinki, kawałki chleba, czy wędliny bierze się widelcem tkwiącym w koszu z pieczywem, lub leżącym na półmisku z wędliną; masło odcina się nożem, położonym obok maselnicy i nakłada na bok swego talerza; musztardę, lub

konfiturę, wyjmuje się specjalnie na ten cel przeznaczoną łyżeczkę.

Przy jedzeniu należy: 1) *Widelce* trzymać w lewej ręce, w całej dłoni opierając palec wskazujący o grzbiet, a kciuk o bok rączki widelca. Nóż trzymać w prawej ręce, w całej dłoni, opierając kciuk i palec wskazujący o boki nasady i ostrza. Łyżkę trzymać pomiędzy kciukiem, a palcem wskazującym, opierając cały ciężar na palcu trzecim. 2) Wystrzegać się mlaskania, chrupania, głośnego łykania; są to wady świadczące o niskiej kulturze człowieka. 3) Jeść powoli, dobrze przeżewać. Szybkie jedzenie szkodzi zdrowiu i powoduje czkawkę, sprawiająca wrażenie na współbiesiadnikach. 4) Krajać mięso na drobne kawałki. 5) Nie jeść nożem. 6) Nie oblizywać łyżki, ani widelca. 7) Nie kłaść naraz zawiele do ust, bo prócz nieestetycznego widowiska, jakie się daje gościom i domownikom, można być posądzonym o prostactwo i łakomstwo. 8) Nie rzucać się gwałtownie na potrawy; brać z półmiska mało; *nie objadać się*, gdyż będzie się nam odbijać. 9) Krajać kluski na talerzu widelcem (nie zaś nożem); nie kłaść makaronu i łazanek do ust nie pokrajawszy ich wprzód. 10) Nie dotykać potraw ręką, wyjąwszy pieczywa i raków. 11) Nie krajać bułek nożem, łamać je w rękę. 12) Mięsa siekanego i mielonego oraz ryby nie krajać nożem, zadawalając się widelcem.

Przy *spożywaniu trunków* należy: 1) Mieszać cukier powoli, nie dzwoniąc o ścianki naczynia. Nie rozgniatać cukru (w kawałkach) o boki szklanki, lub kubka. 2) Pić łyżeczką, jeśli zaś napój wystygł i pragnie się pić bezpośrednio ze szklanki, wyjąć z niej w pierw łyżeczkę i położyć ją na spodku. 3) Nie pić ze spodka. 4) Unikać wszelkich odgłosów przy picciu.

Jako — o, głośnego wciągania w siebie napoju, głośnego łykania i t. p.

Hasło do powstania od stołu daje gospodyni. Po skończonym posiłku biesiadnik dziękuje najpierw swoim najbliższym sąsiadom za towarzystwo, następnie pani domu, w końcu reszcie współbiesiadników.

§ 3. Obiad.

Szafkowy zegar w jadalni wydzwonił, już wiele kwadransów od czasu jak biesiadnicy powstali od śniadania i zdjęto ze stołu śnieżnobiały obrus. Pan udał się do zajęcia, a pani ubrana w kokieteryjny fartuszek zakrzętała się koło porządków domowych. Wytworna kobieta nigdy nie trawi czasu beczynnie. Sama przygotowuje co lepsze i wystawniejsze potrawy, dogląda sprzątanania, a kiedy wreszcie wszystkie te kłopoty gospodarskie zakończą się ku jej zadowoleniu, wówczas z robótką lub książką w ręku spędza długie i nudne godziny przedpołudnia. Jeśli ją wówczas odwiedzi jakaś przyjaciółka, piękna pani przyjmuje ją w buduarze i tu też każe podać *drugie śniadanie*, które u nas nigdy nie bywa obfite. Składa się ono zwykle z herbaty, lub czekolady, oraz biszkoptów zwanych keksami. Napoje podaje się w maleńkich filiżaneczkach, które dla wygody można podczas konsumpcji trzymać wraz ze spodkami w dłoni. Przyjaciółka żegna się, wychodzi. Pani wraca do książki.

Lecz oto wybiła godzina trzecia. W większości domów średniozamożnych o czwartej podają obiad, właśnie wtedy, gdy pan wraca z biura. Na dźwięk zegara pani zrywa się z kozety na której, półleżąc czytała i biegnie do gotowalni, żeby się przebrać.

Była dotąd w sukni domowej, rannej, ładnej, ale nie-
dbalej — prawie w negliżu. Teraz wkłada suknię bar-
dziej strojną, chcąc uczcić tą chwilę najuroczystszą
z całego dnia, chwilę obiadu. Czesze się znowu, al-
bo tylko poprawia kuafiurę, myje ręce. Właśnie, gdy
kończy te przygotowania rozlega się dzwonek w
przedpokoju — to pan. Pani wita go, a następnie
usuwa się dyskretnie, ponieważ pan musi się nieco
przebrać po biurze i zmyć z siebie kurz, jaki osiadł
na jego twarzy i dłoniach w czasie pracy. Na Za-
chodzie panuje zwyczaj wkładania na porę obiadową
stroju wieczorowego, a więc żakietu, lub smokingu.
W Polsce zwyczaj ten bywa przestrzegany tylko w
wyższem towarzystwie. Prawda i to, że nie każdy
może sobie u nas pozwolić na coroczne sprawianie
garnituru wieczorowego.

W gotowalni pan zrzuca z siebie ubranie robo-
cze, myje się, czesze i wdziewa czarny, lub grana-
towy strój, w którym wygląda poważnie i dystyngow-
nie. Jeśli to obiad proszony pan obowiązany jest
włożyć smoking (frak).

Kiedy domownicy są już ubrani do obiadu, gos-
podyni daje znak, że czas siąść bo stołu. W domach
dystyngowanych na Zachodzie bije się wówczas w
gong; u nas w większych domach służy do tego ce-
lu dzwonek. Wszyscy siadają do stołu w tym samym
porządku i przestrzegając tych samych prawideł co
przy śniadaniu. O zachowaniu się przy stole mówi-
liśmy już w poprzednim rozdziale. Teraz wypada
nam się tylko zastanowić nad tą odmianą obiadu,
która się nazywa *przyjęciem proszonym*.

Po rozesłaniu zaproszeń zaczyna się dla gospo-
dyni praca nad przygotowaniem należytego przyjęcia
dla gości. Już na dzień albo dwa przed obiadem
proszonym pani przystępuje do zakupów odpowied-

nich prowiantów i obmyśla menu. W zależności od tego czy to ma być obiadek bardzo wystawny, czy też skromniejszy sporządza się mniej lub więcej potraw, napoi i przystawek. Zwrócić tu należy uwagę raczej na jakość niż ilość. Zbytne przeładowanie jadłospisu nie wskazuje bynajmniej na wysoki stopień kultury i jest ono tylko wskaźnikiem obżarstwa i conajwyżej pełnej kieszeni. Człowiek wytworny je niewiele, ale zato wprowadza do swego menu jaknajdalej posuniętą różnorodność.

Po przygotowaniu potraw, gdy nadejdzie dzień przyjęcia gospodyni zajmuje się *ubraniem stołu*. Jest to niezmiernie ważna czynność. Stół nakrywa się śnieżnobiałym obrusem i stawia tyle nakryć ilu ma być gości. Każde nakrycie składa się: z dwóch talerzy, jednego większego do mięsnych potraw, i jednego do przekąsek, dwóch widelcy, dwóch noży i tyłuż łyżek i serwetki. Przed talerzami stawia się kieliszki, a więc: do wina, likieru, wódki i piwa; jeśli ma być podany szampan dodaje się do kompletu puhanie zwane szampankami. Obok każdego nakrycia gospodyni umieszcza kartę z wypisanym na niej imieniem i nazwiskiem gościa oraz menu. Pośrodku stołu stawia się kosze z owocami, a między nimi wazony kwiatów żywych (w żadnym razie nie sztucznych). Przed nakryciem każdej z pań kładzie się wianuszek fijołków, konwalij, orchidej, lub róż.

Na talerzu biesiadnik kładzie się serwetkę z kawałkiem chleba lub bułką. Ułożenie serwetki piękne i estetyczne jest oznaką dobrego gustu gospodyni.

Na przyjęcie prosi się *zaprasza się*, albo osobiście, albo pisemnie, przyczem zawiadomienie o przyjęciu winno być przez gospodarzy wysłane na tydzień naprzód, a gość w razie niemożności przybycia musi

o tem donieść osobiście, lub pisemnie na dzień lub dwa przed przyjęcie. Zaproszenie lub odmowa przybycia wyrażone telefonicznie są w złym tonie. Zwykła pora przyjęć jest: godzina 5—6 po południu. Goście powinni się schodzić punktualnie; spóźnienie się należy do złego tonu. Skoro w przedpokoju rozlegnie się dzwonek, gospodarz wychodzi na spotkanie i osobiście wita gości; jeśli są panie, gospodarz zdejmuje im płaszcze, poczem prosi o wejście do dalszych pokoi. Panie udają się w towarzystwie gospodyni do gotowalni, aby poprawić sobie fryzurę i stroje, panowie przechodzą wprost do bawialni. Nadmienić wypada, że przy myjaniu drzwi, goście zawsze powinni być przepuszczani przodem, z pierwszeństwem dla dam.

Chwile przed obiadem spędzone przez gości w salonie, poświęcone są *rozmowie towarzyskiej*. Rozmowa ta powinna być nawiązana przez gospodarzy, przyczem rzeczą ich jest umiejętne rozwinięcie tematu barwnego i interesującego. O ile gospodarz nie jest obdarzony zmysłem narracyjnym, powinien wysunąć jako „*spiritus movens*” towarzystwa, któregoś z panów taki zmysł posiadającego. Wiele tu zależy od należytego *doboru towarzystwa*, które musi być mniej więcej w równym wieku, jednakowej klasy społecznej i duchowego wykształcenia, ażeby mogło znaleźć wspólne punkty, styczne zainteresowań.

Dobrym urozmaiceniem wieczoru, są produkcje wokalne lub deklamacyjne, przyczem jednak wystrzegać się trzeba zbytniej przesady w stosowaniu tych produkcji, ażeby nie znudzić gości z samego progu przyjęcia. Pod żadnym pozorem nie wolno tańczyć przed obiadem, jest to w złym tonie. Przyjęcia w salonie, tego „*avant-acta'u*” przed obiadem nie należy zbytnio przeciągać; przeznaczeniem jego

bowiem jest tylko umożliwienie zebrania opóźniających się nieco gości.

Na dany przez gospodynię znak wszyscy udają się do jadalni. Zachowywany jest przy tem następujący porządek: pani domu idzie w pierwszej parze pod ramię z najstarszym wiekiem i rangą, najbardziej poważanym z panów, za nimi reszta gości również parami, na samym końcu gospodarz.

Goście siadają do stołu, każdy na wyznaczonym zawczasu miejscu. Ponieważ usadzanie gości według rang, ich znaczenia lub stopnia, w hierarchji społecznej powoduje częstokroć niezadowolenia i urazy wskazanem jest nieprzytrzymywanie się tego zwyczaju o ile to tylko jest możliwe w danych okolicznościach. Z tego względu najracjonalniejsze i najbardziej przyjęte na Zachodzie bywa rozmieszczanie gości według stopnia ich zażyłości, o czem gospodarze winni być poinformowani (dobrych znajomych z dobrymi znajomymi); wskazane jest również rozsadzanie dam i panów w tak zw. *przeplatankę* (mężczyzna, kobieta, mężczyzna, kobieta i t. d.)

Pierwszą czynnością gościa jest rozwinięcie serwetki. Serwetkę rozwiniętą kładzie się sobie na kolana; w złym tonie jest umieszczanie jej za kołnierzykiem lub gorsem.

Na stole gospodyni umieściła zawczasu liczne i urozmaicone *przystawki*, z których goście czerpią dowoli. Rzeczą państwa domu jest dopilnowanie, aby wszystkie przystawki krążyły dookoła stołu, tak aby nikt nie został pominięty. W miarę jak półmiski z zakąskami zaczynają się wyczerpywać, służąca lub lokaj podają nowe. Przy tej sposobności zaznaczyć musimy jaki strój obowiązuje *służące* ew. *lokajów*. Subretka powinna być ubrana skromnie, najlepiej w czarnej sukience i białym fartuszk; lokaj nato-

miast musi być w smokingu lub fraku i w białych rękawiczkach. Służba podaje półmiski *zawsze z lewej strony gościa.*

Sąsiad winien pamiętać, że podczas obiadu spoczywa na nim obowiązek bawienia i opieki nad sąsiadką z jego prawej ręki; a więc musi dbać aby dama się nie nudziła, miała szklanekę zawsze pełną wina, a talerz obficie zaopatrzoney.

Począwszy od przystawek, a skończywszy na deserze stale potrawom towarzyszy *wino* i woda mineralna; przy przystawkach i całości obiadu aż do deseru używane są t. zw. wina stołowe, czerwone lub białe, a ostatnio i wina owocowe; z wód mineralnych — Vichy, Eviaux i t. p.; do zup podawana bywa madera, do dań mięsnych i deseru, wina cięższe — dla dam słodkie — dla panów wytrawne. Potrawy podawane są wszystkim gościom pokolei z pierwszeństwem dla dam. Służba podająca winna uważać, aby nie zaczynać roznoszenia potraw wciąż od jednej i tej samej osoby.

Toasty zaczyna się wznosić od pierwszych mięsnych potraw, aż do deseru. Pierwszy toast wznoszony jest zawsze przez jednego z gości, za zdrowie gospodyni; gospodarz rewanżuje się toastem na cześć gości, następują kolejno toasty za zdrowie pań, gospodarza i t. d.

Powtarzamy tu raz jeszcze niektóre drobne wskazania, któremi kierować się winni biesiadnicy. Nie wolno: 1). krajać chleba nożem (należy pieczywo łamać w rękę); 2). jeść palcami, wyjąwszy raki, szparagi i niektóre gatunki ślimaków; 3). obierać owoców rękami (należy to czynić widelcem i nożem); 4). wypuszczać z ust kęsów.

Znak do powstania od stołu daje gospodyni.

Goście dziękują gospodarzom, poczem udają się do salonu, gdzie na tańcach lub jeśli rzecz się ma w poście, na rozmowie towarzyskiej upływa reszta wieczoru.

Jeśli który z gości opuszcza wcześniej towarzystwo, gospodarz towarzyszy mu do przedpokoju i czeka aż gość wyjdzie. Opuszczanie towarzystwa „po angielsku” t. j. bez pożegnania jest niedozwolone.

§ 4. Wieczór w wytwornym domu.

Zbliża się godzina 7—8 wieczór; pan i pani domu stosownie do ułożonego uprzednio programu dnia, albo zaczynają się przygotowywać do wyjścia do teatru, kina lub t. p. lokali, lub w razie pozostania w domu zmieniają swoje stroje obiadowe na wieczorowe.

Będziemy na tem miejscu omawiać ten drugi wypadek, pierwszy pozostawiając na później.

Nie jest w dobrym tonie pokazywać się zbyt często w lokalach publicznych (teatrach, kinach, kabaretach artystycznych i t. d.), gdyż można zasłużyć na miano utracjuszy, ludzi pustych. Z tego powodu każdy człowiek wytworny większą część dni w tygodniu pozostaje w domu. Aby pobyt w domu nie stał się nużącym trzeba go urozmaicać, nie pozwalać na szablon. Książka, rozmowa i radjo — oto czynniki składające się na wieczór wytwornego „home'u”.

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie o stroju, jaki winien obowiązywać każdego człowieka wytwornego. Mówiliśmy, że mężczyzna po przybyciu do domu zrzuca ubranie robocze i wdziewa ciemne, koloru marengo, granat i t. d. o ile nie spodziewa się goś-

ci, lub *smoking* o ile się ich spodziewa. Teraz mamy zamiar potraktować ten temat nieco obszerniej.

Wieczorowy garnitur dżentelmena winien być skrojony według mody z ostatnich lat. Powiadamy rozmyślnie „według mody z ostatnich lat“, gdyż ubieranie się według ostatniej mody w dosłownem tego słowa znaczeniu jest w bardzo złym tonie. Wyraz *elegant* nie jest bynajmniej synonimem wyrazu *modniś*. Człowiek wytworny nie zwraca zbytnej uwagi na urodę, a jeśli już idzie za jej prądem, to pod żadnym pozorem nie kopjuje identycznie żurnali, bo stwarza wtedy szarżę, która czasami nawet robi z człowieka karykaturę. Nakaz mody, jest nakazem, ale dla pań—nigdy panów. Do stroju wieczorowego używamy koszuli białej, nie kolorowej, półsztywnej, lub sztywnej, kołnierzyka sztywnego stojąco wykładanego, krawatu wiązanego na dół w tonie ciemnym spokojnym (nie jaskrawy); mankiety sztywne, spinki do wyboru. Obuwie musi być ciemne ; jest wskazane aby było w jednym tonie (można wkładać obuwia ze skór różnokolorowych lub z przyszwami w innym kolorze i do tego jasnym).

Smoking szyje się z lekkiej czarnej materji; podszewka jedwabna. Wdziewa się *smoking* na koszulę białą, najlepiej z gorsem jedwabnym lub webowym, sztywnym, zapinanym na 2 lub 3 spinki białe lub czarne. Kołnierzyk sztywny stojący z rogami zagiętymi. Krawat—muszka czarna jedwabna, zależnie od mody węższa lub szersza, mankiety białe sztywne, spinki do nich takie jak z gorsu. Pantofle lakierowane (taki zwyczaj utarł się ostatnio, gdyż dawniej wystarczały czarne giemzowe) sznurowane lub czułka włożone na skarpetki jedwabne cienkie lub także fildekosowe. Utało się w świecie od kilku lat, że jakoby najmodniej i najlepiej jest używać

zamiast skarpetek, damskie pończochy. Poczytujemy to za odruch zniewieściałości i złego tonu, radzimy tego nie robić. Mężczyzna powinien być mężczyzną i zostawić kobiecie to co jest jej wyłącznym przywilejem.

Damski strój wieczorowy zależny jest od mody, pory roku, gustu samej damy i t. p. względów, więc nie będziemy tu o nim pisać, gdyż zajęło by to nam zbyt dużo miejsca. Pozostawiamy to samym paniom, które lepiej się z tych spraw wywiąż, polegając chociażby tylko na swojej intuicji.

Pan domu ubrany w ciemny strój wieczorowy, nie spodziewa się gości, ale nigdy nie jest pewien czy go nie odwiedzą przyjaciele, dla których drzwi jego domu są stale otwarte. W takim wypadku nie należy zwykłego garnituru zmieniać na smoking, przyjaciel bowiem zjawia się najczęściej też w zwykłym ubraniu wieczorowym.

Czas wieczorem upływa na czytaniu, pisaniu listów prywatnych, omawianiu spraw domowych, muzyce, słuchaniu odczytów i koncertów przez radio, wszystko to podczas nieobecności gości.

Wieczór spędzany w towarzystwie gości upływa na kowersacji, produkcjach muzycznych gospodarzy lub gości. W tym czasie podaje się *kolację* u nas, a we Francji tylko kawę i słodycze. Należy zaznaczyć, że według najnowszych prądów nie należy pić wieczorem. Stosując się do tego wskazania, albo nie jemy, albo spożywamy posiłek składający się tylko z lekkostrawnych potraw.

Dnie w tygodniu, w których goście bywają na wieczorze są zazwyczaj dwa. Jeden należy do gospodarza i jeden do gospodyni. Zazwyczaj gospodarz ma swój dzień stale oznaczony na karcie wizytowej. Na Zachodzie zwyczaj ten bywa przestrzegany, również

przez panie. Na karcie jest wypisany dzień i godziny przyjęć, nprz.: „Przyjmuje w czwartki 7—9 wieczór“. W wieczór taki (w Anglii zwie on się five o'clock) i gdy bywa z ramienia pana domu, obecna jest gospodyni i gospodarz; jeśli przyjmuje pani obecność gospodarza jest niepożądaną, gdyż zbierają się na takich przyjęciach tylko damy.

Ponieważ poprzednio nie pisaliśmy jak odbywa się *przedstawienie gości*, musimy to w tem miejscu uczynić. Gospodarz domu wprowadza nowoprzybyłego do salonu, panowie wszyscy zostają, panie siedzą w dalszym ciągu. Gospodarz podchodzi do najstarszej z pań, idąc z lewej strony gościa (czasami prowadząc go pod rękę) i wymawia formułkę: „pozwoli pani sobie przedstawić pana X. Y.“ Nowoprzybyły kłania się, pani podaje mu rękę i jednocześnie (przedstawiony i przedstawiona) wymieniają stereotypowe: „Bardzo mi przyjemnie“ i t. p. Następnie, gospodarz prowadzi gościa dalej i przedstawia w ten sam sposób wszystkim pozostałym paniom. Kolej teraz na mężczyzn. Pan domu wymawia formułkę: „panowie będą łaskawi się poznać“, obaj panowie wymawiają swoje nazwiska, ściskają sobie dłonie z dodaniem stereotypowego „Bardzo mi przyjemnie“, lub „bardzo mi miło pana poznać“. Dopiero po skończonej ceremonji przedstawiania panowie siadają.

§ 5. Noc.

Każdy człowiek chcący zachować świeżość, wygłądać młodo i t. d. powinien prowadzić normalny tryb życia, a główną zasadą normalnego trybu życia jest odpowiedni wypoczynek, t. j. sen. Spać należy nie dłużej i niekrócej, niż 8 godzin. Człowiek pracy,

nie snob, kładzie się do łóżka wcześniej i wstaje wcześnie. O godzinie dziesiątej, jedenastej wszystko już cichnie w domu wytwornym. Ustaje gwar życia. Sennie cyka zegar szafkowy. Pani kleją się oczy. Znużona codziennymi troskami głowa chyli się współprzyciomnie na skrzyżowane dłonie.

Myśli leniwie kłębią się pod czaszką. Czas udać się na spoczynek. Pani wstaje i mówiąc „*dobranoc*” zamyka się w swojej gotowalni, aby zrobić nocną tualetę. Pan domu pozostaje chwilę w salonie lub bibliotece wypala jeszcze jednego papierosa, wreszcie idzie do sypialni.

Zwykła tualeta wieczorna pani, polega na ciepłej kąpieli i przebraniu się w strój nocny, składający się z długiej (w mężatki jedwabnej, u panien batystowej) koszuli, lub jak ostatnio weszło w modę piżamy według gustu samej damy. O ile piękna pani nie ma ostrzyżonych włosów, czesze się specjalnie na noc i czasem zakłada czepeczek, najładniejszy w stylu holenderskim, myje zęby i kładzie się do łóżka. Używanie dyskretnych perfum jest w złym tonie.

Pan podobnie jak pani bierze ciepłą kąpiel, a jeśli pora jest spóźniona, myje się tylko, czyści sobie zęby i wdziawszy piżamę flanelową lub jedwabną podąża w lekkich ciepłych pantoflach do łóżka, Istnieją ludzie, którzy są od młodości przyzwyczajeni do *czytania przed spaniem w łóżku*; jest to nawyczka bardzo niedobra, zdradzająca brak wychowania, nie mówiąc już o tem, że psuje niezmiernie wzrok. Niektórzy mężczyźni nakładają na noc siatkę tiulową, aby im się nie psuło uczesania, zwyczaj to niehygieniczny, bo nie pozwalający na normalne parowanie głowy i wegetację włosów.

Ponieważ wspomnieliśmy w tym rozdziale o

perfumach pozwolimy tu sobie szerzej tą rzecz potraktować.

Kobieta perfumuje się stale i jest to jeden z licznych jej przywilejów. Mężczyzna, prócz użycia wody kolońskiej do golenia lub do włosów, nie powinien nigdy używać perfum.

Perfumy stosowane przez panie muszą być w dobrym gatunku, należy unikać zbyt silnych zapachów i zbyt mdłych. Perfumować się winno w małych ilościach i nie mieszać kilku gatunków perfum. Najbardziej dystyngowany sposób perfumowania polega na tem, aby nie wprost skrapiać suknie, ale czynić to pośrednio przez wkładanie do szat i bieliźniarek saszetek przepojonych zapachem. Wytworna pani powinna się nadto perfumować stale jedną wonią i trzymać jej się jak najdłużej. Częste zmienianie gatunku perfum jest w złym tonie.

Prócz perfumowania sukien i bielizny, dama wytworna, zrasza swój buduar i sypialnię perfumami używanymi przez siebie.

Zagranicą, głównie we Francji i w Anglii, są specjaliści, którzy za dość wygórowaną zapłatą przyrządzają dla swych klientek perfumy o swoistym w każdym wypadku zapachu i dostarczają później stale ten sam gatunek. Koszt perfum takich jest dość duży, ale dama posiadająca dobrą i tylko do niej należącą perfumę ma się czem szczyć.

CZĘŚĆ III.

CZŁOWIEK WYTWORNY PRZY PRACY I POZA DOMEM.

§ 1. Na ulicy.

Kunszt znalezienia się po dżentelmeńsku na ulicy nie jest bynajmniej łatwy. Wielu nawet bardzo kulturalnych ludzi, uważa że na ulicy można zachowywać się swobodnie. Jest to mniemanie błędne.

Postępowaniem naszym rządzi, skoro przekroczymy próg domu, niezmiernie liczne prawa i obyczaje. Przedewszystkiem więc strój w jakim ukazujemy się, odgrywa niemałą rolę.

Z samego rana dżentelmen udaje się do pracy. Wdziewa *strój* ciemny lub jasny w zależności od pory roku. Do takiego stroju w tym wypadku używa się koszuli białej miękkiej, kołnierzyka białego miękkiego i krawatu w tonie odpowiednim do *ubrania*.*) Obuwie: do czarnego garnituru ciemne, do jasnego jasne. Zimą na kamasze można nałożyć getry jasne lub ciemne (nie białe, które wogóle nie należy używać). Kapelusz stosowny do ubrania w lecie słomkowy lub panamski, jesienią filcowy w dobrym gatunku, w zimie pilśniowy, sztywny t. zw. „melon“, lub czapkę futrzaną,

*) Krawaty należy nosić w łagodnych tonach, niekrzyczące.

W lecie dżentelmen nosi na rękę o ile jest gorąco *palta* letnie, lekkie. W razie niepogody prócz *palta* o ile jest ono przemakalne, pan używa parasola.

Parasol — przedmiot u nas upośledzony, przez większość ludzi znienawidzony, jest jednak przedmiotem niezbędnym i w żadnym wypadku nie należy się go wstydzić, owszem można go nosić i trzeba. *Palta* impregnowane są z powodu swej nieprzemakalności niezdrowe, i dlatego poleca się lepiej noszenie okryć zwykłych od kurzu, a na deszcz używać parasola.

Wiosną i jesienią dżentelmen ubiera się w *palta* demi-sezonowe. *Kapelusz* oczywiście, winien być w podobnym kolorze co i okrycie.

Zimą nosi się futro i kapelusz pilśniowy lub czapkę futrzaną, tę ostatnią zawsze z identycznego futra co i kołnierz.

Rękawiczki winny być stosowane do koloru *palta*, i muszą być w dobrym gatunku. Noszenie rękawiczek kanarkowych zamszowych jest w złym tonie. Wiele osób nie lubi nosić rękawiczek, i czyni źle, gdyż rękawiczka chroni rękę od wpływów temperatury i od kurzu. W drodze t.j. w pociągu, w aucie i t.d. rękawiczka jest wprost nieodzowną.

Musimy na tem miejscu dodać, że noszenie w lecie w wielkiem mieście kostjumu „plażowego”, składającego się z białych spodni i granatowej marynarki, jest w bardzo złym tonie. To samo możemy powiedzieć o odrzucaniu kamizelki w dnie gorące i jest to tylko dopuszczalne w krajach o gorącym klimacie. Kostjum „plażowy” dobry jest w kurorcie ale nie w mieście gdzie w czasie upału panuje gęsty kurz i ubranie traci w krótkim czasie świeżość.

Dżentelmen udający się na letnie wywczasy lub na zimowe, przywdziewa *strój sportowy*, w którym czuje się swobodnym. O stroju sportowym, również o myśliwskim i turystycznym nie możemy się na tem miejscu rozwodzić, a to z tego względu, że moda w tej dziedzinie często się w szczegółach zmienia. Zawdzięczać to należy wielkiemu rozwojowi sportów jaki się zaznaczył w ostatnim dziesiątku lat. Jednakowoż zaznaczamy, że łatwo ubierając się sportowo wpaść w szarżę. Pozostawiając tą rzecz uznaniu panów, radzimy jednak zawsze się dobrze namyślić przed kupnem nowego kostjumu.

W drodze, a więc w aucie, pociągu i t. d. nosi się strój sportowy obszerny, wygodny, w kolorze ciemnym; czapkę sportową dostosowaną do koloru ubrania, płaszcz luźny, wygodny, aby w razie potrzeby mógł obok pleda służyć jako dodatkowe nakrycie; rękawiczki.

Przechodzimy z kolei do sprawy może najważniejszej t. j. *zachowanie się dżentelmena na ulicy*. Pierwszym warunkiem dobrego tonu jest *niespieszenie* się; idzie się powoli, krokiem miarowym, zwracając baczną uwagę na wszystkie strony. *Lasce*, o ile się ją nosi, należy trzymać w ten sposób, aby jej koniec był zawsze zwrócony naprzód, nigdy nie należy włożyć jej za sobą lub nonszalancko wymijać. *Idzie się prawą stroną chodnika*. *Czytać* na ulicy nie należy. Przy wchodzeniu do tramwaju, lokalu publicznego i t. d. przepuszczać należy panie pierwsze. *Nie tłoczyć* się, nie wszczynać sprzeczek z błachych powodów; wogóle zachowywać spokój, zimną krew i roztropność. W razie jakiegoś wypadku nie *przystawać*, nie *gapić* się. Jeżeli ktoś potrzebuje pomocy, udzielić mu jej chętnie i szybko, bez zbytecznego rozwodzenia się. W razie spotkania znajomego na-

leży się ukłonić grzecznie. Pycha jaką okazują niektóre osoby, szczególnie jeżeli się to tyczy powitania na ulicy jest wprost złem wychowaniem. Nigdy nie należy czekać, aż znajomy ukłoni się pierwszy, trzeba to czynić zawsze skwapliwie nie czekając, zwłaszcza o ile znajomy idzie w towarzystwie kobiety.

Gdy człowiek wytworny znajduje się w towarzystwie i ktoś kłania się jednej z osób idących z nim razem, należy uchylić kapelusza.

Podążając z kobietą winno się trzymać jej lewej strony — zwyczaj przyjęty w Polsce, za granicą natomiast mężczyzna idzie od strony jezdni.

Chcąc zatrzymać kogoś z przechodzących znajomych, dżentelmen kłania mu się i przystaje, jest to znak że chce z nim pomówić. Kiwanie palcami, okrzyki i t. p. wybryki zdradzają człowieka nieobytłego. Jeżeli znajomy idzie w towarzystwie kobiety, nie należy go zatrzymać, gdyż zwyczaj nie zezwala na odłączenie się od kobiety, której się towarzyszy. Podczas przechodzenia przez jezdnię, należy towarzyszkę wesprzeć ręką, ujmując ją delikatnie za łokieć, a starszą osobę biorąc pod rękę. *Chodzenie z damą pod rękę* jest niewskazane, chyba z żoną, matką lub krewną. Przy wchodzeniu lub schodzeniu ze schodów winno się panię podtrzymać. Przy wchodzeniu na schody mężczyzna idzie pierwszy, a dama za nim, przy schodzeniu odwrotnie.

Jeśli spotkamy na ulicy znajomą, możemy do niej podejść, skłoniwszy się uprzednio i prosić o pozwolenie towarzyszenia, tylko gdy jest sama. Niedopuszalnym jest, natomiast podchodzenie do kobiety o ile ta znajduje się w liczniejszym towarzystwie kobiet lub mężczyzn nam nieznanym. W Angli

przyjętem jest, że znajomej damie kłaniać się wolno dopiero, gdy ta skinie głową pierwsza.

Podawanie ręki jest również ważną czynnością w życiu towarzyskiem. Dłoń należy podawać wyciągając rękę naprzód, ściskając dłoń z witanym (witaną) dość silnie. Starszym osobom dżentelmen nie podaje ręki pierwszy, lecz czeka, aż to one uczynią; to samo tyczy się kobiet. W części krajów łacińskich, (Hiszpanja, Portugalja) kobiety czekają aż mężczyzna dłoń do nich wyciągnie.

§ 2. W warsztacie pracy.

Dżentelmen lubi pracę i wie jak ją należy szanować. Skoro tedy zje zrana śniadanie i ubierze się, spieszy do zajęcia. Żadna praca nie hańbi. Można być szewcem, a mimo to człowiekiem wytwornym, tak jak można być hrabią i człowiekiem niekulturalnym. To też prawdziwego dżentelmena, wszystko jedno czy jest on przedstawicielem t. zw. nizin społecznych, czy też wyżyn, poznać po zachowaniu się jego i ruchach wśród tysiąca innych ludzi. Najbardziej znamiennej cechą wytworności jest stosunek do pracy. Kto odnosi się z lekceważeniem do wykonywanych przez się obowiązków, nie miłuje swego zawodu ten, można to prawie napewno powiedzieć, nie jest dżentelmenem. Sumiennosc i staranność jaką się przykłada do roboty są fundamentem wytworności. To nie paradoks.

Istnieją pewne zasady, któremi dżentelmen winien się kierować przy pracy i w interesach. Na pierwszym miejscu wymienić tu musimy *punktualność*. Dużo już na ten temat wypisano artykułów, dzieł nawet całych, zwłaszcza u nas, gdzie niepun-

ktualność zalicza się do wad narodowych. Władza w osobie zwierzchności cywilnej i wojskowej wydała w tej mierze liczne zarządzenia, grożąc w razie spóźniania się najostrożniejszymi karami. Ale tak perswazje w pismach i książkach, jak pomienione przymusowe zarządzenia wywierają mały wpływ na ogół obywateli. Tu trzeba woli, a zwłaszcza przekonania o szkodliwości niepunktualności tak w stosunku do siebie, jak i do innych ludzi i samej pracy, której się dana osoba poświęca. Czyż musimy tu podnosić z naciskiem, iż człowiek wytworny nie uchybia nigdy zasadzie punktualności? Zjawiając się zrana do zajęcia w porę i na czas daje tem dobry przykład podwładnym, jeśli jest zwierzchnikiem, a współtowarzyszom jeśli jest sam niższym funkcjonariuszem. W wypadku umówienia się z kimś w interesie namieście dżentelmen przybywa na oznaczone miejsce wcześniej o 5—10 minut, nie czeka zaś dłużej niż 15 minut licząc od chwili umówionej — ma to pedagogiczne znaczenie i odzwyczajają drugą stronę od spóźniania się.

Drugą bardzo ważną regułą, którą dżentelmen winien zachowywać w czasie pracy jest *uprzejmość*. Pod słowem uprzejmość należy rozumieć nienacechowany pychę lub zarozumiałością stosunek do podwładnych, oraz grzeczność względem interesantów. Gburowatość, lub co gorsza uszczypliwość są oznaką złego wychowania. Człowiek wytworny ma zawsze grzeczne słowa w pogotowiu i uśmiech na ustach.

W czasie pracy dżentelmen skupia całą uwagę na wykonanej przez się robocie: nie pali; nie zwraca się z pytaniami do współtowarzyszy, aby nie przeszkadzać im w pracy i wogóle mówi jaknajmniej o

rzeczach postronnych; nie czyta gazet, lub książek, zamiast pracować.

§ 3. W lokalu publicznym, tramwaju i na kolei

Skoro dżentelmen ma zamiar wybrać się do *teatru* powinien zawczasu zaopatrzyć się w bilety. Kupowania ich w ostatniej chwili nie radzimy, gdyż towarzystwo jest wówczas zmuszone do wyczekiwania, a nawet narażone na możliwy zawód. Na godzinę przed początkiem przedstawienia należy już być gotowym do wyjścia z domu.

W wypadkach umówienia się z damą, trzeba po nią pojechać, odwieźć ją do teatru, a po skończonym spektaklu do domu. Podczas przerw w przedstawieniu częstuje się panię czekoladą (ofiarcowanie pudełka czekolady-cukierków) i bawi się ją rozmową. Dowodem wielkiej gruboskórności byłoby opuszczanie swej towarzyszki celem udania się na papierosa. Namiętny palacz skoro nie może się obyć dłużej czas bez papierosa, prosi panią, aby była łaskawa udać się z nim do *Łufetu* teatralnego, gdzie można palić.

Podczas *przedstawień* w teatrach lub przedstawień galowych wdziewają panowie fraki, a panie stroje balowe.

Umiejętność zachowania się w teatrze jest tak rzadko widziana, że musimy tu jej jeszcze kilka słów poświęcić. Często się zdarza, że trzeba przejść do swoich krzeseł mijając 10—15 osób siedzących w tym samym rzędzie. Trudna to sprawa, zwłaszcza w niektórych budynkach źle urządzonych. W takich okazach należy wszystkich sąsiadów grzecznie przeprosić i przeciskając się ostrożnie każdą mijającą osobę prze-

praszać jeszcze z osobna. Podczas przedstawienia *nie wolno rozmawiać, chrząkać, kasłać*, dzielić się uwagami ze swemi towarzyszami, *śmiać się* zbyt głośno i hałaśliwie *tupać* nogami, zbyt silnie bić brawa, gdyż są to oznaki braku kultury. Radzimy wszystkim ludziom zaziębionym lub chorym, aby do teatru nie chodzili, gdyż kaszlanie na sali, nie tylko denerwuje publiczność ale i samych aktorów.

W wypadku gdy chce się *posłać kwiaty*, któremuś lub którejś z aktorów, trzeba się zwrócić do pierwszego z brzegu woźnego, który to zrobi; nie wolno pod żadnym pozorem czynić to samemu, chyba że się danego aktora zna i zostanie się wpuszczonym za kulisy.

Przy szatni nie należy się *tłoczyć*, lepiej pocze-kać trochę niż narazić się na sprzeczki i gniecienie boków.

Wszystko co napisaliśmy o teatrze da się również zastosować do *kin* i modnych *kabaretów*.

Przechodzimy z kolei do restauracji, baru i kawiarni.

Dżentelmen wchodząc do *lokalu publicznego* musi pamiętać, że pierwszą jego czynnością winno być zawsze zdjęcie nakrycia głowy. Zaznaczamy, że specjalnych przepisów co do bywania w *restauracjach, kawiarniach* i t. p. lokalach niema, zwyczaj natomiast nakazuje, że do restauracji gdzie się zdejmuje wierzchnie odzienie, należy przychodzić w stroju eleganckim, natomiast w cukierni gdzie okrycia się nie zdejmuje, można być nawet w ubraniu robotniczym.

Drugą czynnością jest wyszukanie sobie stolika; w wypadku gdy niema wolnych zwracamy się do któregoś z usługujących. Zdarza się często, że wchodząc do lokalu publicznego spostrzegamy znajomych;

kłaniamy się im wówczas, lecz podchodząc i zmieniając kilka słów nie narzucamy się swoim towarzystwem i szukamy swojego stolika. Gdy znajomi proszą uprzejmie aby się przysiąść do nich, propozycję się przyjmuje lub grzecznie odrzuca zależnie od planów jakie sobie ułożyliśmy.

Usiadłszy przy swoim stoliku i zamówiwszy jakąś potrawę czy napój według gustu, nie należy przypatrywać się uporczywie sąsiadom i sąsiadkom. Zbyt długie siedzenie w kawiarni, restauracji i t. p. lokalach jest w złym tonie. Dżentelmen nigdy nie załatwia interesów w kawiarniach, i sprzeciwia się najenergiczniej jeżeli ktoś zażąda spotkania się w interesie w cukierni. Interes najlepiej załatwiać w biurze lub w domu.

Do usługujących trzeba się zwracać grzecznie ale chłodno. Rachunek podany można nie wstydzając się sprawdzić, natomiast uporczywe *targowanie się* jest w złym tonie. Jeżeli się wchodzi do modnej kawiarni lub restauracji, trzeba być zgóry przygotowanym na wygórowane ceny, więc targowanie się jest tu bezcelowe, a załować można w duszy lecz nie głośno.

Poprzednio wspomnieliśmy mimochodem o zachowywaniu się w *tramwajach*, tutaj dodamy jeszcze o tem słów kilka. Pierwszą zasadą jest *nietłoczenie się*, nie pchanie. Należy ustępować miejsca kobietom, zwłaszcza starszym, toż samo tyczy się wiekowych mężczyzn, ludzi chorych, weteranów i inwalidów. Nie tamować przejścia swoją osobą i przestrzegać przepisy. W Ameryce ustępowanie miejsc kobietom zalicza się do złego tonu, tam każdy myśli tylko o sobie. W żadnym razie nie powinniśmy pod tym względem naśladować jankesów. Wspomnieć należy, że nabywanie biletów towarzyszącym nam kobietom

cięży na mężczyźnie; można również kupować bilety towarzyszom, jest to oznaka kurtuazji.

Człowiek wytworny, mający zamiar udać się w daleką drogę *koleją*, przygotowuje się do niej z wczesną. Pakowanie rzeczy i różnych drobiazgów zajmuje dość dużo czasu, bo nie o wszystkim się od razu pamięta, a potem trzeba otwierać walizy i dodawać zapomnianą rzecz. Często się to zdarza ludziom podróżującym rzadko. Brak drobiazgów daje się bardzo we znaki wszystkim podróżującym i jest często powodem zdenerwowania. Umiejętność pakowania i zabierania rzeczy tylko niezbędnie potrzebnych nie jest wszystkim znana; większość zabiera ze sobą zbyt wiele pakunków, co utrudza podróżującego i naraża go nieraz na śmieszność. Radzimy brać tylko jeden (ewentualnie dwa) kufry, oddawać je na bagaż a jedną podręczną walizeczkę z przyborami toaletowymi zabierać ze sobą do wagonu. Spakowawszy rzeczy udajemy się na stację kolejową na pół godziny przed odjazdem pociągu, kupujemy bilety i nie spiesząc się zajmujemy miejsca w wagonie.

O stroju podróżnym wspomnieliśmy już powyżej.

Zachowanie się w wagonie powinno być pełne godności. Nie należy zawierać znajomości zbyt poufale. Kobietom trzeba ustępować miejsca wygodniejsze o ile wyrażą do tego chęć; brać w opiekę damy podróżujące o ile zajdzie tego potrzeba: nie czytać w nocy, gdyż przeszkadza się innym pasażerom w spoczynku przez palenie światła; nie palić papierosów o ile damy sobie tego nie życzą; oddawać w miarę możliwości drobne usługi współtowarzyszom podróży.

§ 4. Bal, wieczorek i modny dancing.

Skoro otrzymamy zaproszenie na *bal* lub *wieczorek*, musimy się do niego odpowiednio przygotować.

Bal wymaga stroju balowego t. j. fraka (ostatnio dużo osób wdziewa smoking — nie jest to jednak wskazane) lekkich lakierków wygodnych do tańca i pary białych rękawiczek, które wkłada się do tańca. Na frak w lecie wdziewa się lekką czarną zarzutkę podbitą jedwabiem, a w zimie futro i cylinder. Cylinder trzeba nosić ostatniej mody.

Na balach publicznych, gdy nie ma się znajomych, a pragnie się kogoś poznać zwraca się do gospodarza prosząc o przedstawienie takiej a takiej osobie. Gospodarz musi uczynić zadość naszej prośbie, a przedstawienie same odbywa się normalnie. Gdy *prosimy damę do tańca*, kłaniamy się jej grzecznie i prosimy czy zechce zatańczyć. Dama winna skinąć głową i pozostać, zdarza się jednak, że pani jest zmęczona lub nie tańczy danego tańca; w tym wypadku grzecznie przeprosza i wymienia powód, dla którego tańczyć nie może. Jeżeli na balu panie posiadają kameciki, winno się uprzednio wpisać w nie tańce zamówione, a potem pilnować, aby tańca nie przepuścić, gdyż pani obrazi się. Trzeba na ten szczegół zwrócić baczną uwagę.

Jeśli bal jest proszony, (organizowany na jakiś cel filantropijny) są na nim gospodynie, z którymi w miarę możliwości trzeba choć raz przetańczyć. Od niełańczących tego się oczywiście nie wymaga.

Dzientelmen znajdujący się na balu w towarzystwie damy, musi dbać aby się ona dobrze bawiła, a więc część tańców niezajętych przez innych panów powinien z nią przetańczyć; prócz tego bawić ją rozm-

na na życzenie prowadzić do bufetu lub przynieść z niego napoje chłodzące i słodyczne. Skromność pań nie pozwala im często prosić o różne drobiazgi; jest sprawą mężczyzny odgadywać chęci swojej towarzyski.

O paniach mało pisaliśmy; więc musimy tutaj o nich kilka słów skreślić. Strój pań zależny jest od gustu i mody; na tym terenie kobiety radzą sobie same doskonale. Prócz stroju jednak są inne rzeczy, a więc uczesanie które musi być zrobione przez fryzjera no i rękawiczki; o tym ostatnim szczególnie mało panie pamiętają, a przecież rękawiczki są nieodzownym szczegółem balowej toalety.

Wieczorek to malutki bal, więc wszystko tutaj bywa w zmniejszeniu. Mężczyzna wdziewa nań ubranie wieczorowe: smoking lub żakiet.

O *żakiecie* nie wspomnieliśmy. Jest to strój wizytowy, do którego używa się białej sztywnej koszuli spiętej czarnymi lub białymi spineczkami; kołnierzyka białego sztywnego, krawatu czarnego, — muszki lub długiego wiązanego; obuwia czarnego lakierowanego lub zwykłego czarnego, użycie jasnego obuwia, jest w bardzo złym tonie.

Panie na *wieczorek* przychodzą w sukniach wieczorowych lub skromnych sukienkach pół-balowych.

Modny dancing o ile jest przyzwoitym lokalem może być nawiedzany przez eleganckie towarzystwo. Do dancingu przychodzi się dość późno, zawsze w towarzystwie; zapraszanie bowiem przygodnych danserek lub tańczenie z danserkami fachowemi jest w złym tonie. Chodzi się do dancingu ubranym we frak lub smoking; jest to strój obowiązujący, gdyż nawet w innych strojach służba do eleganckiego lokalu nie wpuszcza.

§ 5. Uroczyste wydarzenia.

Istnieją pewne okazje w życiu wytwornego człowieka o których musimy wspomnieć na tym miejscu, ze względu na ich doniosłość.

A. Imieniny (urodziny).

Każdy dżentelmen wypisuje sobie na początku roku w podręcznym notesie, lub kalendarzyku daty urodzin i imienin wszystkich osób z którymi utrzymuje stosunki towarzyskie. Jeśli znajomy nie należy do bliskich, dżentelmen na kilka dni przed dniem imienin przesyła mu kartę wizytową, lub pocztową z życzeniami. Taki dowód pamięci świadczy pochlebnie o wysyłającym i jest oznaką dobrego wychowania i pozostawia bardzo miłe wrażenie. Jeśli dżentelmen pozostaje w zażyłszych stosunkach z którymś ze swych znajomych, wówczas obdarza go w dzień imienin (urodzin) jakimś skromnym *upominkiem*. W wypadku zaproszenia na uroczystość imieninową dżentelmen wręcza solenizantowi osobiście upominek, przyczem trzyma się następujących zasad: a) pannie wolno ofiarować kwiaty, cukry, książki, drobne podarunki, nie przedstawiające specjalnej wartości; trzeba się tu wystrzegać wszystkiego, co mogłoby być tłumaczone jako wyraz uczucia (gdy niema się zamiaru konkurować), a więc darowania kwiatów o barwie różowej, lub czerwonej, oraz cennych upominków (przedmiotów złotych, srebrnych i t. p.); b) *mężatce* wolno ofiarować kwiaty (nie czerwone) i cukry; wszelkie inne podarunki byłyby tu nie na miejscu; c) panom wolno darowywać drobne, niecenne upomniki; przedmioty sporządzone z drogocennych metali, jak pierścionki, bransolety i t. p. dalej kwiaty, słodycze, trunki nie powinny być nigdy

ofiarowywane — mogą być one powodem do obrazy.

Jeśli dżentelmen nie zostanie zaproszony na imieniny (urodziny), wówczas wolno mu przesłać solenizantowi tylko kartę wizytową (o ile chodzi o mężczyznę) i kwiaty niecięte (damie). Osobom względem których pozostajemy w stosunku pewnej zależności, jak zwierzchnikom, patronom i t. p. nie trzeba przysyłać żadnych upominków, gdyż mogłoby to być rozumiane jako chęć wkupienia się w ich względy.

B. Oficjalne wizyty.

Skoro dżentelmen ma zamiar złożyć oficjalną wizytę (a oficjalną nazywa się wizyta w domu w którym się jest po raz pierwszy, lub w którym bywa się bardzo rzadko) powinien zastosować się do następujących wskazówek: a) włożyć strój wizytowy (żakiet, lub smoking); b) przybyć do domu, w którym składa się wizytę, w czasie pomiędzy godz. 5. a 7 p. p.; c) wręczyć w przedpokoju służącej (lokajowi) swoją kartę wizytową. Przychodzenie do kogoś z wizytą w godzinach rannych, lub wieczorowych jest w bardzo złym tonie. Wizyta trwać winna 15 do 30 minut. W wypadku niezastania nikogo w domu pozostawia się kartę wizytową i nie powtarza wizyty dopóki ten kogo się odwiedzało nie zrewanżuje się odwiedzając wizytującego.

Podajemy tu kilka uwag o t. zw. *kartach wizytowych*: 1) Karty wizytowe panów winny być dużego formatu, proste, nieozdobne, np., nie ze złożonymi brzegami; są one dwóch rodzajów: a) właściwe karty wizytowe — zawierające tylko imię i nazwisko jej posiadacza; podawanie tytułów, herbów i t. p. jest niewskazane. b) karty wizytowe, używane w interesach, zawierające — imię i nazwisko, tytuły na-

ukowe, godność, oraz adres jej posiadacza. 2) *Karty wizytowe pań* winne być małego formatu, ozdobnym piśmem i na dobrym kartonie i mają zawierać tylko imię i nazwisko (z domu i męża) damy.

C. Święta.

Niektóre uroczyste święta związane są w życiu dżentelmena z pewnymi szczególnymi obowiązkami. Tak więc z okazji Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy należy przesłać wszystkim znajomym życzenia wesołego spędzenia świąt; ten sam zwyczaj winien być przez wytwornego człowieka przestrzegany na Nowy Rok. Nowy Rok nastęrcza ponadto sposobność do złożenia wizyty tym ze znajomych, z którymi się nie utrzymuje zbyt wielkich stosunków towarzyskich. Wizyty na Boże Narodzenie i Wielkanoc składa się na drugi dzień świąt i za specjalnym zaproszeniem, gdyż odwiedziny w nieodpowiedni potemu czas i bez uprzedzenia nie zawsze mogą być na rękę gospodarzom.

D. Choroba dobrych znajomych.

Gdy dżentelmen dowie się o niedomaganiu któregoś ze znajomych, winien, jeśli chodzi o mężczyznę, odwiedzić go w godzinach popołudniowych najbliższego dnia, licząc od daty otrzymania wiadomości o złym stanie zdrowia. Gdy natomiast chodzi o panią, dobry ton nie zezwala na złożenie jej wizyty i w tym wypadku mężczyzna musi się zadowo-
lić posłaniem kwiatów. Taki gest (posłanie kwiatów) zawsze jest mile widziany.

Wytworna pani w razie choroby swego przyjaciela nie ma go prawa odwiedzać i może mu tylko posłać liścik, lub kartę wizytową (kwiaty nie są wskazane). Wrazie choroby jednej z przyjaciółek pani winna jej złożyć natychmiast wizytę.

E. Pogrzeb.

Śmierć jest smutną koniecznością, która czeka nas wszystkich. Pomimo to cios trafiający w rodzinę zmarłego, zostaje ją zwykle nieprzygotowaną. To też rozpacz jej nie da się niczem ułagodzić w pierwszej chwili i dopiero czas, ten najlepszy lekarz, zabliznia rany zadane duszy i sercu. Zadaniem przyjaciół i znajomych rodziny zmarłego jest okazanie dyskretnego współczucia i szacunku dla boleści najbliższych. W tym celu w pewien czas po pogrzebie przesyłają wyrazy żalu z powodu straty jaką dany dom poniósł; w dzień zaś pogrzebu przyłączają się do konduktu żałobnego; odprowadzają ciało na miejsce wiecznego spoczynku. Na cmentarzu należy się trzymać na uboczu i nie podchodzić do rodziny zmarłego ze słowami pocieszenia, wzmaga to bowiem tylko jej boleść. Składanie wizyt, tak zwanych kondolencyjnych, jest również niewskazane.

F. Ślub.

Radość i smutek królują w życiu naszym naprzemian. Od śmierci, które jest najboleśniejszym wypadkiem na tym padole, przechodzimy bezpośrednio do zdarzenia ogólnie uważanego za najradośniejsze — do ślubu. Na ślubie też kończymy nasze dziełko, czyniąc jak owi powieściopisarze, którzy książki swoje lubią zakańczać pogodnym akordem. Na ślub wzywano dawniej licznych, nawet dalszych znajomych, i pod słowem tem rozumiało się nie tylko zaproszenie na sam obrzęd kościelny, ale i na ucztę weselną. Dziś, w czasach mizerji powojennej, zaproszenie na ślub nie jest bynajmniej jednoznaczne z zaproszeniem na wesele. Dzientelmen odpowiada na nie gratulacyjnym listem, lub też zjawia się odziany w strój wieczorowy w oznaczony dzień.

w świątyni i po skończonym obrzędzie ślubnym składa nowożeńcom osobiście życzenia pomyślności na nowej drodze życia. Jeśli dżentelmen został zaproszony na ucztę weselną winien pomyśleć o podarku dla państwa młodych.

ZAMIĄST PRZEDMOWY.

Oddając niniejszą książkę w ręce czytelnika polskiego, uważam za swój obowiązek podzielić się z nim kilkoma uwagami, jakie nasunęli mi się przy jej pisaniu. Wąskie ramy pracy nie zezwoliły na zbyt obszerne potraktowanie przedmiotu i zmusiły niejako do użycia suchego, kronikarskiego stylu. Bo też nie dbałem o literacką stronę dzieła, kładąc specjalny nacisk na treść; celem naszym było udzielenie młodzieży i tym z przedstawicieli starszego pokolenia, którzy nie utrzymali za młodu dobrego wychowania, wskazówek za pomocą których mogliby uniknąć wielu błędów i niepowodzeń w życiu.

Byłbym zadowolony, gdyby mi się to chociaż po części udało.

KONIEC.

4

5